Nr. 223. Lwów — Sobota dnia 27 Września. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Kosmy i Dam. Podw. Krzyża. Jutro: św. Wacława. Nicetasa M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. —. Zachód „ „ 5 m. 41.

Długość dnia godzin 11 minut 41. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Ekonomiczna ofenzywa Rosyi przeciw Niemcom.

Ogromnie ważna wiadomość rozeszła się onegdaj po świecie z Paryża, a mianowicie, że francuskie sfery rządowe otrzymały z Petersburga zupełnie wiarygodne informacye, iż rząd rosyjski zamierza wypowiedzieć traktat handlowy z Niemcami. Projekt ten wyszedł od ministra finansów Wittego i podobno przyjęty został życzliwie na radzie gabinetowej, a i zatwierdzenie go przez cara nie ulega podobno żadnej wątpliwości.

Jeżeli rząd petersburski istotnie spełni ten zamiar, wówczas pociągnąć to może wręcz nieobliczalne następstwa handlowo-polityczne dla całej Europy. Wypowiadając dotychczasowy traktat, będzie Rosya pierwszem państwem, które wobec nowego kierunku niemieckiej polityki celnej zajmie jasne stanowisko i to stanowisko nie obronne, ale raczej zaczepne. Obecny traktat handlowy między Niemcami a Rosyą przyszedł do skutku w dniu 10 lutego 1894 po długiej wojnie celnej, jaką prowadziły ze sobą oba państwa z zastosowaniem rozmaitych drastycznych środków odwetowych. Obowiązuje ten traktat jeszcze przeszło rok, bo do 31 grudnia 1903. Przemysł niemiecki odniósł z niego ogromne korzyści, gdyż eksport niemieckich wyrobów przemysłowych do Rosyi zwiększył się kolosalnie, to też powszechnie uważano w Niemczech ten traktat jako jeden z najpiękniejszych sukcesów polityki handlowej, zainaugurowanej przez kanclerza Capriviego. Dzisiejszy rząd niemiecki, jak wiadomo, porzuca tę politykę i wystąpił z projektem nowej taryfy celnej, nakładającej ogromne cła na zboże, sprowadzane do Niemiec. Projekt tej nowej taryfy niemieckiej wywołał w Rosyi słuszne oburzenie, a odpowiedzią na niego ma być wypowiedzenie dzisiejszego traktatu handlowego.

Wypowiedzenie to, jeżeli nastąpi, pociągnie za sobą dwa bezpośrednie następstwa. Przedewszystkiem zmieni się tak gruntownie ogólno-europejska sytuacya handlowo-polityczna, iż o przedłużeniu dzisiejszych traktatów handlowych między Niemcami z jednej a Austro-Węgrami i Włochami z drugiej strony, nie będzie mogło być nawet i mowy.

Wypowiedzenie traktatu rosyjskiego podrze niejako całą sieć środkowo-europejskich traktatów. Niemcy będą musiały rozpocząć z Rosyą rokowania o nowy traktat, który w razie pomyślnego ukończenia rokowań musi być zawarty najpóźniej przed końcem roku 1903. Owoż co do tego możliwe są dwie ewentualności: albo, że Niemcy i Rosya porozumieją się co do nowego traktatu, albo że się nie porozumieją. I w jednym i w drugim wypadku pomyśleć się nie da, ażeby można utrzymać dotychczasowy stan między Niemcami a innemi mocarstwami, oparty na dawnych traktatach. Jeżeli bowiem przyjdzie nowy traktat do skutku, wówczas muszą Niemcy i Rosya uregulować swój stosunek handlowo-polityczny do innych państw odpowiednio do tego nowego traktatu, jeżeli zaś nie przyjdzie do porozumienia, w takim razie każde państwo będzie pragnęło mieć jak największą swobodę działania i nie krępować się dawnemi cłami. Jednem słowem wypowiadając traktat handlowy z Niemcami wysunie Rosya na pierwszy plan całą kwestyę polityki handlowej w Europie i zmusi państwa do powzięcia decyzyi, czy w ogóle system handlowy, oparty na traktatach, da się dłużej utrzymać.

Drugiem następstwem wypowiedzenia przez Rosyę traktatu z Niemcami będzie to, że te państwa, które nie mają jeszcze nowej własnej autonomicznej taryfy celnej, znajdą się nagle w bardzo trudnem położeniu. Do tych państw należą właśnie Niemcy i Austro-Węgry. Rząd niemiecki nie przeprowadził swego projektu nowej taryfy nawet przez komisyę, a nie wiadomo, jak długo potrwają obrady w pełnym parlamencie, przystępując zaś do rokowań z Rosyą o nowy traktat bez własnej taryfy celnej, byłyby Niemcy tem samem w gorszej pozycyi. I to także będzie dla rządu niemieckiego niewygodne, że ta ofensywa rosyjska zwiększy w samych Niemczech opór przeciw nowym cłom.

W obec tej sytuacyi wynika dla naszej monarchii sama przez się konieczność załatwienia jak najrychlej i nowej autonomicznej taryfy celnej i ugody z Węgrami, aby późniejsze wypadki nie zaskoczyły nas nieprzygotowanych. Musimy bowiem już dziś liczyć się z tem, iż z końcem bieżącego roku wypowiedziane będą wszystkie ważniejsze traktaty handlowe, potrzeba nam zatem posiadać broń do przyszłorocznych rokowań, a tą bronią może być tylko własna taryfa celna i jedność ekonomiczna obu połów monarchii.

List Sienkiewicza.

Dziennik Berliński (nr. 221) ogłasza list następujący Sienkiewicza do wydawcy pisma p. Karola Rosego:

Szanowny Panie!

Żądasz pan rad i wskazówek jako przyszły wydawca *Dziennika Berlińskiego*. Zadanie zarówno wydawcy jak redaktora wszędzie obarczone bywa wielką i polityczną i moralną odpowiedzialnością, a w granicach państwa pruskiego stanowisko to trudniejsze jest, niż gdziekolwiek. Trudniejsze dlatego, że stosunki przybrały tam charakter wprost chorobliwy, a choroba ma przebieg tak zapalny i ostry, że — jeśli nie położenia Polaków pod berłem pruskiem wogóle — to tego wyjątkowego stanu z niczem w chwili obecnej nie można porównać.

W Prusach, względnie do praw, jakie konstytucya tegoż państwa daje i zapewnia wszystkim obywatelom, obecnie Polakom jest najgorzej — i prawa te są w stosunku do ludności polskiej najbardziej omijane lub wprost łamane. Wedle zasad sprawiedliwości, wszędzie, a w Prusach i wedle dawniejszych zobowiązań królewskich ludność polska miałaby wszelkie prawo wymagać od państwa, aby jej tradycyę, kulturę, religię i język, słowem to wszystko, co stanowi jej polską odrębność, otoczyło swą opieką i wsparło pomocą. Tymczasem ludność ta pragnie tylko, aby jej nie broniono zostać, zgodnie z wolą Bożą, polską i pragnie napróżno.

Tym minimalnym, wprost niedostatecznym wymaganiom i tym najprawowitszym przyrodzonym prawom nietylko nie czyni się zadość, ale dopominanie się o nie uważane jest przez tak zwaną hakatę za występek wobec państwa i częstokroć ścigane jako zbrodnia stanu. Wytwarza to niesłychanie nienormalny i nieledwie potworny stan rzeczy, w którym takie same uczucia, jakie obywatelom niemieckiego pochodzenia poczytywałoby się za cnotę, obywatelom polskim poczytuje się za grzech i winę. Stąd wobec jednakich względem państwa obowiązków, dla jednych życzliwość, dla drugich niechęć, dla jednych pomoc, dla drugich przeszkoda, dla jednych przywilej, dla drugich ograniczenie praw. Stąd podwójna miara — i stąd wreszcie przechylenie wagi sprawiedliwości na jedną stronę, przez co staje się ona nierzetelnem i krzywdzącem narzędziem.

Źródło, z którego to wszystko wypłynęło, zbyt jest znanem, aby o niem potrzeba mówić. Lecz gdy znaczna większość narodu niemieckiego poddała się w Prusach owym złowrogim prądom, skutek musiał nastąpić taki, jak widzimy. Oto zanik moralnego zmysłu w społeczeństwie przybrał niebywałe dotąd rozmiary, zaginęło poczucie sprawiedliwości i poczucie tego, co komu jest przynależnem. Przywilej psuje duszę ludzką, a udział w krzywdach, wyrządzanych współobywatelom, znieprawia ją w stopniu jeszcze wyższym. Czy osłabienie owych poczuć moralnych nie jest zarazem osłabieniem węzłów państwowych i czy w przyszłości nie okaże się niebezpiecznem dla całości budowy, nie czas tu o tem mówić. Natomiast niezawodną jest rzeczą, że na mocy tacytowskiego „proprium humani ingenii est odisse quem laeseris“, wytworzyła się w Niemcach, zwłaszcza przynależnych bezpośrednio berłu pruskiemu, zapalczywa nienawiść do narodu polskiego, do jego tradycyi, języka i ideałów.

Ma ona dla nas tę korzyść, że wobec takiego stanu rzeczy, zniemczenie naszego społeczeństwa staje się absolutną mrzonką. Tylko zupełni głupcy mogą mniemać, że odpychając, przyciągną, oddalając — zbliżą i rozłączając — złączą. Jest to tak jasne, że można się zdumiewać, iż średnia nawet inteligencya pruska nie zdołała tego dostrzedz, a tłómaczyć można chyba tem tylko, że ta inteligencya, upojona zwycięstwami z 1870 roku, przestała działać prawidłowo.

Niemieckość, wszczepiana drogą przemocy i nienawiści, stać się może, w najlepszym dla niej razie, marnym, zewnętrznym pozorem, ale nie przejdzie w krew polską i nie stanie się jej częścią składową, tak samo, jak naprzykład niemieckie wapno, któremby ktoś pobielił polską siermięgę, pozostać musi zewnętrznym jeno nalotem, który jedno pociągnięcie szczotką zdoła raz na zawsze usunąć.

Ale tego się albo w obozie waszych przeciwników nie rozumie z powodu krótkowidztwa, albo się nie chce rozumieć przez złą wolę. Jednakże drugą stroną medalu, a zarazem istotnem niebezpieczeństwem, grożącem polskiemu narodowi, jest to, że nienawiść rodzi nienawiść i tu zaczyna się zadanie każdego uczciwego i rozumnego dziennika. Strzeżcie duszy polskiej, aby nie została zatruta nienawiścią, jak została zatruta pruska. Strzeżcie zarówno ze względów moralnych jak i politycznych. Pamiętajcie, że Bóg wie jakie jeszcze ewolucye czekają państwo pruskie i że przy całej swej sile może ono być zjawiskiem przechodniem, a z Niemcami musicie żyć nieustannie, albowiem przy największej nawet przypuszczalnej, a niezależnej od was zmianie stosunków, pozostaną oni jako wasi współobywatele zarówno w Prusach królewskich, jak w Poznańskiem i na Szląsku.

Pamiętajcie również, że nienawiść to gorączka. Kto nie chce z gorączki umrzeć, musi ją przechorować, ale żyć w niej bez końca nie może. Jako choroba, do gorączkowych też i chorobliwych wyłącznie prowadzi czynów. Trzebaby być pozbawionym zupełnie zmysłu politycznego i historycznego, żeby nie dostrzedz, iż w postępowaniu z wami nie ma ze strony waszych nieprzyjaciół nietylko godności, ale i tego spokoju, tej rozwagi, jaka jest cechą przedsięwzięć, zapoczątkowanych przez normalny i zdrowy rozum. — Widzą to bystrzejsi Niemcy, widzieć musicie i wy, że w tych środkach i sposobach używanych przeciw wam, jest jakiś brak logiki, jakaś nieudolność do trzeźwego zdawania sobie sprawy ze skuteczności środków, jakieś rozlubowanie się w złośliwości i dokuczaniu, nie dla pożytku, jakie one przynoszą — owszem, wbrew pożytkowi, ale dla samej złośliwości i dokuczania. Nienawiść pragnie przedewszystkiem samą siebie nasycić — o inne sprawy nie dba, że zaś jest ślepą, więc wiedzie nietylko do uczynków złośliwych, ale i bezrozumnych. Wspomniałem już wyżej o tej beockiej logice, która chce was przyciągnąć — odpychając, ale prócz tego, gdy czytam o sposobach przeciw wam proponowanych, gdy przeglądam rozmaite pomysły i broszury antypolskie, mam tylko jedną na nie odpowiedź: *hic Abdera!* albowiem rozum tych ludzi wydaje mi się tak zwichniętym, jak i ich zmysł moralny. „Niebezpieczeństwo polskie“, „Niemcy i Słowianie“, „nieunikniona wojna ras“ — oto idee, ku którym wiecznie te słoneczniki zwracają swe głupowate głowy. - A obowiązkiem i posłannictwem państwa pruskiego jest hetmanić w tej wojnie na śmierć i życie. Zapomina się przy tem z lekkiem sercem, że zadaniem każdego chrześcijańskiego państwa jest pokój i spokój, nie zaś wojna i zniszczenie, że posłannictwem jego jest godzić sprzeczne pierwiastki w skład jego wchodzące i być syntezą wszelkich przeciwności.

Państwo, które na czele pewnej części poddanych zwraca się przeciw innym swym poddanym, rozmija się z zasadniczą racyą swego istnienia i staje się poprostu zbytecznem.

Wiedzcie wreszcie o tem, że państwo niemieckie, czyby to były Prusy, czy jakiekolwiek inne, któreby chciało wywołać wojnę rasową ze Słowianami, przygotowałoby niechybnie zgubę sobie i swoim, albowiem porządek rzeczy jest na świecie taki, że nieprzeliczone zastępy i świeże siły narodów młodszych biorą zawsze górę nad mniej potężnemi i zużytemi siłami narodów starszych, choćby najlepiej zorganizowanych. Historya Rzymu świeci tu jak pochodnia wielkim i jasnym przykładem.

Ale, albo należy zwątpić zasadniczo o postępie i rozwoju cywilizacyi, albo też przypuścić, że ów postęp wyłączy raz na zawsze takie rzeczy, jak wojny ras — i zmieni brutalne walki pięściowe na szlachetne współzawodnictwo kulturalne. Kula ziemska jest dla wszystkich — i tem gorszej dla państw, jeśli zechcą być tylko zaporą i przeszkodą w pochodzie cywilizacyjnym — albowiem każda przeszkoda nosi niejako i w nazwie i w naturze swe przeznaczenie, które tkwi w tem, że musi zostać usuniętą.

Lecz obecnie chodzi mi tylko o stanowisko dziennikarza polskiego w państwie pruskiem. Otóż z tego, com wyżej powiedział, dochodzę do wniosku, że nienawiść nie tylko zatruwa, ale i ogłupia, więc strzeżcie swego społeczeństwa od zgłupienia przez nienawiść. Dar wyjątkowej oporności przyznają nam sami nieprzyjaciele, postarajcie się zatem stwierdzić tę opinię, ale nie traćcie nigdy z pamięci tej prawdy, że nie ta obrona jest najuporczywszą, która wspiera się na nienawiści do wrogów, ale taka, która płynie z miłości do własnych ideałów. — Stajcie przy swej polskości tak niezłomnie, aby żadne siły nie zdołały was przemódz, ale strzeżcie się nienawiści głównie jeszcze dlatego, że poddając jej serca, zrywalibyście właśnie z tem, co wam przedewszystkiem jest drogie, to jest z tradycyą narodową.

W naszych dziejach, zwłaszcza w epoce upadku, niemało jest słabości, nieładu i wszelkich cieniów, ale wije się przez cały ich ciąg i rozświetla je wspaniale złota nić pewnej ludzkości, pewnego poszanowania każdej duszy narodowej. Dzięki temu szczerze humanitarnemu pierwiastkowi przystały do nas i połączyły się z nami całe kraje, dzięki temu niemieccy mieszkańcy Prus polskich (o czem dziś się już nie pamięta) do ostatka z rozpaczą bronili się przeciw oderwaniu ich od państwa polskiego. Otóż obowiązkiem dzisiejszych pokoleń polskich jest tę wspaniałą spuściznę pielęgnować i dalej rozwijać, nosić w duszy wysoko ideał humanitarny i chrześcijański, starać się rozszerzyć zasady ewangelii na stosunki najogólniejsze. Gdy staną przeciw wam posłannicy i przedstawiciele nienawiści, niesprawiedliwości, reprezentujcie wobec nich z całą właściwą wam opornością i męską energią wasze ideały wprost przeciwne — i bądźcie spokojni — albowiem będą to jedynie realne i jedynie żywotne pierwiastki, na których może się wesprzeć przyszłość.

Jeśli nie ma nastąpić chaos i zguba wszelkich podstaw, na których opierają się budowy społeczne, to wasze ideały muszą zwyciężyć. Otóż napełniając nienawiścią waszą treść duchową, musielibyście się ich zaprzeć, a temsamem wyrzec się polskiej misyi historycznej.

Przedewszystkiem jednak bądźcie spokojni. Te wszystkie, płynące z nienawiści, a skierowane przeciw wam usiłowania, nie mogą być absolutnie trwałym stanem normalnym. Są to raczej kongestye do pruskiej głowy, która wskutek tego dostaje czasowego zawrotu. To są pryszcze na pruskiej skórze, z pomocą których organizm wyrzuca na zewnątrz chorobliwe pierwiastki. Może być dla was taki przebieg rzeczy źródłem nieprzeliczonych dolegliwości, ale szkody organicznej wam nie przyniesie. Zastanawiałem się nad tą kwestyą nieraz bardzo spokojnie. Przypuśćmy, co zresztą wobec waszej gospodarności jest zgoła niemożliwem, że antipolska robota doprowadziłaby was do stanu proletaryatu. Otóż dopiero stalibyście się wówczas, przy waszej mnożności i przedsiębiorczej energii, żywiołem prawdziwie dla państwa groźnym. „Polskie niebezpieczeństwo“ przestałoby istotnie być wtedy frazesem, którym się posługują karyerowicze, pragnący łowić ryby w mętnej wodzie. Ale państwo nie jest do tyla bezrozumne, aby mogło przez dłuższy czas do takiego celu dążyć, a wy nie jesteście dość niedołężni, aby dać sobie chleb i ziemię wydrzeć.

Więc o co chodzi? O wynarodowienie was? Gdyby po za słupami granicznymi Prus nie było ani jednego Polaka, to jeszcze byłaby to rzecz bezwzględnie niemożliwa i zamiar jak najniedorzeczniejszy. Nie wynaradawia się narodu z taką przeszłością, mającego tak niezmierne przywiązanie do swej narodowości i tak uświadamiającego w szerokich warstwach swą odrębność. — Niech was pouczy historya, że gdy chodzi o wynarodowienie nawet mniej lub wcale nieuświadomionych narodów, jedna jakaś stara odgrzebana pieśń, jedna legenda, jedno odezwanie się poety wystarcza, aby w ciągu roku popsuć robotę całych długich stuleci. — Wynaradawianie jako z góry powzięta myśl polityczna, to tylko strata czasu, strata ogromnych zapasów energii i pogłębianie przepaści, dzielącej narodowości skazane na symbiozę.

Wy, którzy żyjecie w trudniejszych od Niemców warunkach, którzy możecie liczyć tylko na własne siły, których nikt nie wspomaga, nie podpiera, wyrobicie w sobie większą tęgość duchową i większą dzielność fizyczną i to będzie jedyny wynik antypolskiej roboty.

Na koniec jedna jeszcze nastręcza mi się z powodu tej roboty uwaga. Oto, jeśli chodzi o wynarodowienie Polaków, chwila dziejowa została jak najfatalniej wybrana. Dla każdych trzeźwo patrzących oczu naród polski znajduje się obecnie, że się tak wyrażę, w stanie renesansu. Nie mówiąc już o niezwykłej mnożności szczepu, nie mówiąc o tem, że szczep ów dostarcza nawet wedle zdania nieprzyjaciół, najdzielniejszych niemal żołnierzy tym armiom, w których zmuszony jest służyć — rozbudzony został do najwyższego stopnia duch polski, rozbudzona świadomość narodowa w szerokich masach, zarówno w Prusach jak i wszędzie — zdwojona polska energia, zdwojona gospodarność i pracowitość. Imiona polskie wysuwają

---

8)

JULIAN KLACZKO.

(Sylwetka literacka).

(Ciąg dalszy)

Wkrótce potem wybuchła wojna wschodnia, która sprawiła wielkie poruszenie umysłów w emigracyi; pułkownik Władysław Zamoyski, a z nim Kalinka, tudzież wielu Polaków z Paryża, w ich liczbie i Mickiewicz, pośpieszyli do Stambułu... Mickiewicz wrócił z tej wyprawy, już tylko na marach, a gdy w roku 1856 zawarto pokój paryski, Kalinka był już wraz z jenerałem Zamoyskim znowu z powrotem nad Sekwaną. Od tej chwili dopiero datuje się jego przyjaźń z Klaczką. Było to tak:

Przez czas wojny wschodniej — opowiada Tarnowski — wychodził mały dziennik, w dwunastce, utrzymywany przez Zamoyskiego, nie bez subwencyi angielskiej, zapełniony rzeczami wojskowemi, a uzupełniany wyciągami z dzienników krajowych: nosił nazwę *Wiadomości Polskich*. Wydawał go Feliks Wrotnowski. Do Biblioteki polskiej, w której on pracował jako dyrektor, przychodził Klaczko, zajęty wtedy zamierzoną „Historyą poezyi polskiej“ i robiący do niej przedwstępne poszukiwania; przychodził i Kalinka, po powrocie ze Wschodu zabierający się do pisania „Historyi emigracyi“. Tą pracą zajęty i zastanawiający się coraz bardziej nad naturą i losem narodu, zaczął dostrzegać i uwagę Klaczki zwracać na to, że zło, jakie obaj widzieli w emigracyi, nie było jej właściwością wyłącznie i nie od niej się zaczęło, ale że było odziedziczonem po długiem pasmie pokoleń i dziejów. Z tych rozmów, z tych nawzajem sobie udzielanych spostrzeżeń, zrodziło się nareszcie zupełne między nimi zbliżenie, a jego pierwszym objawem i skutkiem był pomysł wspólnego studyum psychologii narodu polskiego... Pomysł ten przeobraził się niebawem w inny, którego owocem były wydawane przez Kalinkę i Klaczkę, przy współpracownictwie Januszkiewicza i Wrotnowskiego, *Wiadomości Polskie* w zmienionej postaci.

Pierwszy ich numer wyszedł 2 stycznia 1857 r. Odtąd ukazywały się raz na tydzień, aż do 2 lutego 1861 roku. Ze wszystkich pism polskich, jakie wychodziły kiedykolwiek, *Wiadomości polskie* były najlepszym organem politycznym i literackim, najświetniejszym przykładem czasopisma, nietylko w dziennikarstwie polskiem, ale i europejskiem. W całych czterech tomach ich, niema ani jednego, choćby najdrobniejszego artykułu, któryby się wyłamywał z pod ogólnej harmonii, któryby w swoim zakresie nie służył temu samemu celowi, nie był natchniony tą samą ideą przewodnią. Wyróżniał się wśród tego dział krytyki literackiej, a było to głównie zasługą Klaczki. Wszelako prowadzenie pisma spoczywało przeważnie na Kalince: on układał numery, on wskazywał kwestye do omówienia, on dobierał współpracowników, nie mówiąc o tem, że sam pisywał bardzo wiele. Czytelnicy jednakże więcej znali Klaczkę niż Kalinkę. Na artykuły Klaczki, nie podpisane, ale łatwo dające się rozpoznać, rzucano się z największym zapałem. Kalinkę czytano tylko z zajęciem i uszanowaniem. Dziwić się temu niepodobna: Klaczko swoim talentem olśniewał i porywał, czarował i wstrząsał, działał na uczucie, na fantazyę, na zmysł artystyczny, nawet na zmysł słuchu; gdy tymczasem Kalinka, spokojniejszy, cichszy, zimniejszy, zawsze zrównoważony, zawsze doskonale poprawny, nie był jeszcze tym stylistą, jakim okazał się później, jako autor „Sejmu czteroletniego“.

Jednym z najświetniejszych artykułów Klaczki była jego krytyka świeżo wydanych wtedy „Krewnych“ Korzeniowskiego, krytyka, po której przeczytaniu autor „Tadeusza bezimiennego“ zemdlał podobno, a która go dotknęła tak boleśnie, że w kilka lat później, pisząc swój testament, taki w nim zamieścił ustęp: „Wszystkim tym, którzy mi za życia nie sprzyjali, którzy mi jakąkolwiek wyrządzili krzywdę, przebaczam z całego serca, *nawet Klaczce*“. Rzeczywiście, że dla Korzeniowskiego ten dokonany przez Klaczkę rozbiór jego „Krewnych“ równał się ciosowi śmiertelnemu: cięższego zarzutu nie można pisarzowi postawić. Jest coś okrutnego w tym artykule, coś, co chwilami prawie równa się znęcaniu nad nieszczęśliwą ofiarą; ale tem niemniej krytyka ta należy do najznakomitszych rzeczy, jakiemi się proza polska poszczycić może. Czy krytyka ta, tak surowa, była słuszna? Czy w posądzeniach swoich, w przypisywaniu pobudek, Klaczko nie poszedł za daleko? Rozmaicie odpowiadano na te pytania, stosownie do stanowiska partyjnego, jakie zajmowali superarbitrowie. Zdaniem Estreichera, najbezstronniejszego ze wszystkich, którzy w tej sprawie głos zabierali, Klaczko osądził „Krewnych“ zbyt jednostronnie; ale w osądzeniu ostatnich rozdziałów tej powieści, nie mówiąc już o „Tadeuszu bezimiennym“, „miał za sobą nieco słuszności“, gdy w tak bezwzględny sposób na Korzeniowskiego się oburzył...

Niemniejszej wrzawy narobił słynny artykuł Klaczki o „Sztuce polskiej“, dowodzący, że nie jesteśmy zdolni do wydania wielkiego malarstwa i rzeźby, że sztuka plastyczna zawsze u nas pozostanie krzewem egzotycznym, nie pełnym ziarn i soków owocem, samorodnie dojrzewającym na drzewie naszego życia. Że w tym razie Klaczko w dowodzeniach swoich poszedł nieco za daleko, temu dziś przeczyć niepodobna; nie przeszkadza to jednak, iż rozprawa jego ciągle jeszcze stoi na czele wszystkich dotychczasowych prac krytycznych w literaturze polskiej, cechuje ją bowiem „mistrzowska struktura wewnętrzna, język i styl, jakim nikt dziś u nas nie pisze, forma, która do uwielbienia i do rozpaczy doprowadzić może każdego, kto kiedykolwiek próbował pisać po polsku“. A to samo można powiedzieć i o wszystkich innych artykułach Klaczki w czterech rocznikach *Wiadomości polskich*, czy to o jego krytyce „Gladyatorów“ Lenartowicza, czy o „Katechizmie nierycerskim“, przeciwko Mierosławskiemu wymierzonym, za który to artykuł czerwoni wielbiciele głośnego „demokraty“ chcieli zabić Klaczkę, czy to o jego artykułach politycznych, pisanych w czasie wojny włoskiej w roku 1859...

Niezwłocznie po śmierci Mickiewicza zabrał się Klaczko wraz z Eustachym Januszkiewiczem do zbiorowego wydania wszystkich dzieł twórcy „Dziadów“, które to wydanie, t. zw. paryskie, aż po dziś dzień uchodzi za najlepsze i najkompletniejsze. Owocem tego zajęcia się duchową spuścizną po największym z naszych poetów były wykłady Klaczki o Mickiewiczu w sali *Cercle des sociétés savantes*, wygłoszone na początku r. 1859. Prelekcye te miały ogromne powodzenie, a słuchaczami ich, oprócz młodzieży, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych paryskich, była emigracya, w tej liczbie i tacy jej przedstawiciele, jak sędziwy książę Adam Czartoryski z synami, Władysław Zamoyski, Waleryan Kalinka, Leon Kapliński, Henryk Rodakowski, Feliks Wrotnowski, Bohdan Zaleski i wielu innych. Bywał na nich również bawiący wtedy nad Sekwaną, a bardzo już schorowany, Zygmunt Krasiński, który nadto Klaczkę osobistą swoją przyjaźnią zaszczycał. Wykłady były świetne. Oto, co pod ich wrażeniem pisał do Adama Sołtana autor „Irydyona“: „Kurs Klaczki o Adamie znów dozwolony. Szkoda, że go nie słuchasz: podskoczyłoby ci serce...“ W niespełna rok później ukazały się pierwsze tomy paryskiego wydania „Dzieł Adama Mickiewicza“, w roku zaś 1861 odbito już ostatnie arkusze tomu VI, który miał zawierać „Korespondencyę“ poety. Na krótko przed ukazaniem się tego tomu w handlu księgarskim napisał Klaczko studyum literackie o pomienionej korespondencyi Mickiewicza. Miało się ono ukazać w *Kronice polskiej*, którą po wygaśnięciu *Wiadomości polskich* w 1861 r. zamierzano wydawać w Paryżu. Nagle przyszła wieść o wypadkach warszawskich... Okoliczność ta skłoniła redakcyę do zaniechania wydawnictwa, ale że artykuł Klaczki był już w drukarni złożony, więc wydano go osobno. Dedykował go autor Janowi hr. Działyńskiemu, jako „skromny upominek tylu chwil drogich i miłych, razem spędzonych na odczytywaniu i rozpamiętywaniu dzieł naszego wieszcza.“ Jako szkic do psychologicznego wizerunku Mickiewicza jest studyum to arcydziełem. Dużo pisano odtąd o Mickiewiczu, ale nikomu nie udało się tak kilku rysami odmalować duszy poety, jak to uczynił Klaczko w tej niewielkiej broszurze... Była też ona ostatnią donioślejszą pracą literacką polską przyszłego współpracownika paryskiej *Revue des deux mondes*.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się między przednie szeregi na wszelkich polach kulturalnej działalności. Ludność polska jest, jeśli nie więcej, to nie mniej moralna niż każda inna, a trzeźwością i skrzętnym dorobkiem dorównywa wszystkim sąsiednim. Nie są to złudzenia, bo mógłbym się w tym względzie powołać na niepodejrzane żadną miarą świadectwa niemieckie i rosyjskie. A jeśli tak jest, to usiłować wynarodowić naród w takim stanie ducha i w takiej właśnie jego dziejowej chwili, jest przedsięwzięciem nietylko bezcelowem, ale wprost niedorzecznem. Niegroźne więc są nam wrogie dla nas zakusy. Owszem: jak mówi stary nasz pamiętnikarz Pasek: „zajedziemy gdzie potrzeba i pokażemy się na każdego polu". Chodzi tylko o to, byśmy znaleźli w sobie potrzebną wytrwałość, a gdy ją znajdziem, resztę możemy pozostawić Bogu i czasowi. *Henryk Sienkiewicz.*

Oblęgórek 7 września 1902.

Co i o czem piszą.

Do przytoczonego przez nas wczoraj głosu *Słowa* warszawskiego o syonizmie, przyłącza się *Czas* krakowski, dochodząc do podobnych, co tamto pismo wniosków. Przedewszystkiem jednak *Czas* podaje interesujące szczegóły co do genezy syonizmu u nas.

Rozpowszechnioną powszechnie jest omyłka — pisze on — że idea syonistyczna przyszła do nas z zewnątrz, mianowicie z Wiednia i z Niemiec. Tłómaczy się to w znacznej części krzykliwą reklamą dwóch niemieckich przywódców syonistycznych: Herzla i Nordaua. Dr. Teodor Herzl, znany felietonista *N. Fr. Presse*, jest dziś wiadomą głową syonizmu i pozuje na przyszłego króla żydowskiego; doszedł jednak do tego stanowiska bez żadnej ze swej strony zasługi, właściwie tylko na podstawie broszury popularnej, w której świetnym stylem i językiem napisał cały szereg bredni ekonomicznych, dowodzących zupełnego braku ekonomicznego wykształcenia. Ale Herzl był pierwszym, który wystąpił z popularną broszurą, kiedy jego poprzednicy pisywali tylko ciężkie ekonomiczne traktaty. Nadto doskonały feljetonista, mający przyjaciół literackich w całym świecie, umiał zakrzątać się około reklamy i w krótkim czasie, mimo braku właściwej kwalifikacyi, wyforytował się na głównego przywódcę ruchu. Niezwykle przystojny, rosły, o wspaniałej czarnej brodzie i o gęstych oczach mężczyzna, działa szczególnie olśniewająco na kobiety żydowskie, a stanowisko redaktora *N. Fr. Presse*, mającego przystęp do wysokich progów, ułatwia mu wiele. Jak wielką jest jego popularność wśród żydów — szczególnie rosyjskich — świadczy następujący fakt: Pewna arystokratka polska w przejeździe do dóbr na Ukrainie, zatrzymuje się na popas w karczmie. Typowy, brudny i nieokrzesany arendarz, wprowadza ją do izby, gdzie na ścianie widnieje portret eleganckiego mężczyzny. „Kto to jest?" — pyta zaciekawiona pani. „To — odpowiada bez zająknienia arendarz — jest nasz król żydowski, dr. Herzl z Wiednia".

A jednak o wiele lat przed Herzlem teorya syonizmu w formie o wiele poważniejszej i gruntowniejszej powstała już równocześnie w Polsce i w Rosyi. Charakterystycznem, że w Polsce powstała ona właśnie w kołach żydów asymilowanych i najbardziej polskich. Charakterystycznem, ale bynajmniej nie dziwnem.

Po klęsce narodowej lat sześćdziesiątych, elegijny nastrój żałoby narodowej wywołał powszechne skupienie się i szukanie oparcia we własnym kraju. Ten nastrój w połączeniu z piękną rolą, jaką odegrała w czasie powstania część żydów warszawskich, wywołał prąd asymilacyjny wobec żydów w Galicyi. Prąd ten znalazł wyraz w założeniu stowarzyszenia asymilacyjnego pod nazwą: „Przymierze braci", w którem żydzi i chrześcijanie wspólnie pracowali nad asymilacyą mas żydowskich. Młodzież żydowska, szczególnie ze szkół średnich, dała się porwać prądowi, zakładała liczne Kółka patryotyczne, urządzała obchody narodowe, słowem: w objawach patryotyzmu starała się maszerować w pierwszym szeregu.

Prąd asymilacyjny trwał lat kilkanaście, a sprzyjała mu atmosfera importowanego z Wiednia liberalizmu. Jakkolwiek tolerancya wobec żydów nigdy nie zapuściła w Wiedniu głębokich korzeni, to na zewnątrz zdawać się mogło, jakoby tam wszelkie różnice religijne i rasowe zatarły się i najzupełniejsza nastąpiła asymilacya. Złudzenie to było dziełem wszechmocnej podówczas prasy liberalnej, która w ten sposób usiłowała unieśmielić przeciwników, a przedewszystkiem oddziaływać na prowincye. Galicya, jakkolwiek żyje odrębnem narodowem życiem, jednak nieświadomie podlega bardziej, jak to jest na zewnątrz widocznem, prądom, pochodzącym z Wiednia. To też bezwyznaniowy liberalizm, propagowany przez ludzi tak utalentowanych, jak Jan Lam i jego otoczenie, na krótki czas, szczególnie we Lwowie, zyskał zupełną przewagę. Naprężenie patryotyczne, które kazało propagować asymilacyę, spotkało się więc z bezwyznaniowym liberalizmem, który usuwał różnicę wiary. Pozorna więc, bo w głąb mas żydowskich bynajmniej nie sięgająca asymilacya, święciła prawdziwe tryumfy.

Stosunki te jednak zmieniły się z chwilą, gdy w Wiedniu rozpowszechnił się rasowy antysemityzm i rychło przeniósł się stamtąd do Galicyi. Było to w latach ośmdziesiątych ubiegłego stulecia.

Najmłodsza wówczas młodzież żydowska, w której rozbudzono uczucia patryotyczne, utraciła z powstaniem prądu antysemickiego po prostu grunt pod nogami. Koledzy o jej patryotyzmie nic słyszeć nie chcieli, usuwali się od niej i szydzili z niej. Była to miłość bez wzajemności, która szukała dla siebie ujścia. Młodzi ludzie, wychowani już na polskiej kulturze i patryotycznym chlebie, stracili wszelki grunt i nieświadomie oglądali się, gdzieby umieścić zebrane w sercu uczucia, odtrącane przez tych, dla których były przeznaczone.

W takiej chwili, zupełnie samorzutnie i bez wpływu Zachodu, pojawił się u nas syonizm.

* * *

Wydawane w Krakowie czasopismo żydowskie *Sprawiedliwość* zamieszcza bardzo ważny projekt w sprawie strejków rolnych. Oto wychodząc z założenia, że w całym naszym kraju brak zwykle rąk do pracy, zwłaszcza w czasie żniw, a z drugiej strony, że pełno po miasteczkach młodzieży żydowskiej obojej płci, nie mającej żadnego zatrudnienia i nie mogącej sobie zarobić na życie, proponuje *Sprawiedliwość*, żeby skorzystać z tegorocznych ruskich strejków rolnych i zaciągnąć żydów do rolnictwa. Projekt swój uzasadnia *Sprawiedliwość* jak następuje:

Ciągle wzmagająca się emigracya chłopów i ostatnie strejki rolne we wschodniej Galicyi spowodowały właścicieli dóbr w naszym kraju do zastanowienia się nad kwestyą trudności osiągnięcia dostatecznej liczby robotników w porach niezbędnych prac w roli i ta kwestya, tak ważna dla galicyjskich rolników, nie jest dotąd jeszcze w części rozstrzygniętą, bo ani prasa krajowa, ani sami interesanci nie mogli do dziś dnia dostać tej nici do rąk, zapomocą której możnaby dojść chociaż do częściowego rozwiązania w mowie będącego zagadnienia. Otóż chcemy właśnie w tym względzie wystąpić ze skromną myślą. W małych miasteczkach galicyjskich znajduje się 30 do 40.000 żydów, którzy nie mają żadnego zajęcia, i którzy też są po części już zdolni do pracy rolnej i po części mogliby się ci, którzy tej roboty obecnie nie umieją, tejże w najkrótszym czasie nauczyć i wykonać. Nasza myśl dążyłaby do tego, aby ten proletaryat małomiejski żydowski, który z powodu bezrobocia żyje razem z rodzinami w bezustannej nędzy, zatrudnić przy pracach rolnych. Że myśl ta przez nas właśnie rzucona byłaby do uskutecznienia, świadczy próba, którą wydawca tego pisma przeprowadził tutaj w Krakowie na tem polu. Otóż dnia 18 z. m. zaprosił tenże do siebie kilku właścicieli i dzierżawców dóbr z okolicy krakowskiej i zrobił im przedstawienie, ażeby każdy, pomiędzy chrześcijańskimi robotnikami, także używał kilku żydowskich robotników, pochodzących z Krakowa i okolicy krakowskiej, na co się ci panowie jednogłośnie zgodzili.

Nazajutrz po tej konferencyi wezwał wydawca tego pisma afiszami wszystkich tych, którzy pracy nie mają i chcieliby pójść do roboty rolnej do okolicznych wsi, aby się u niego w sali tutejszego Templu, gdzie w tej sprawie urzędować będzie, zgłosili. Zgłosiło się 98 mężczyzn i 6 kobiet, którzy oświadczyli gotowość natychmiastowego udania się do wsi i podjęcia się najtrudniejszej roboty rolnej. W dzień po tem licznem zgłoszeniu się chętnych do pracy wysłał wydawca tego pisma 12 młodych ludzi do dwóch dzierżawców, którzy dostali zajęcie przy wiązaniu siana za płacą dzienną 60 centów i jedzenie. Reszta zgłoszonych robotników i robotnic wyjdą do roboty dopiero w czasie kopania ziemniaków za wynagrodzeniem 70 centów i ile możności także jedzeniem.

Jeżeli się znajduje w wielkiem mieście jak Kraków sto ludzi, którzy się z chęcią chcą zajmować pracą rolną, nie ulega wątpliwości, że wyruszą z małych miasteczek masowo do tej pracy.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 26 września.

Na początku wczorajszego posiedzenia prezydent p. Małachowski podał do wiadomości radnych następujące zaproszenia: dyrekcyi Filharmonii lwowskiej na uroczystość poświęcenia, która odbędzie się jutro o godzinie 11 przed południem, straży pożarnej miejskiej na popis, który odbył się dziś o godz. 8 rano na strażnicy przy pl. Strzeleckim, wreszcie straży pożarnej ochotniczej „Sokół" na popis, który odbędzie się w niedzielę o godz. 3 po południu także na strażnicy. Przyjęto następnie wniosek nagły dra Liliena, aby zażądać od ministeryum sprawiedliwości jak najspieszniejszego załatwienia sprawy przeniesienia zakładu karnego ze Lwowa do Drohobycza. P. Schleyen wniósł interpelacyę, w jakiem stadyum znajduje się śledztwo dyscyplinarne przeciw miejskiemu komisarzowi targowemu p. Hommemu i przeciw kilku innym funkcyonaryuszom magistratu, którzy podobno mieli brać łapówki. P. prezydent oświadczył na to, że po ukończeniu śledztwa, które jest jeszcze w toku, postąpi z tą sprawą według regulaminu. Załatwiono następnie dwie sprawy nagłe. Uchwalono mianowicie oddać dostawę słomy, siana i owsa dla koni miejskich p. Janowi Kinziemu na dalsze 3 lata, zaś kucie koni miejskich powierzyć na rok następny p. Henrykowi Chauerowi i udzielono p. Vetterowi, stelmachowi, z funduszu przemysłowego pożyczki w kwocie 4000 K. z pięcioletnim terminem. Traktowanie tej ostatniej sprawy na posiedzeniu jawnem dało p. Riedlowi powód do postawienia wniosku formalnego, aby sprawy udzielania przemysłowcom pożyczek z funduszu przemysłowego omawiano w przyszłości na posiedzeniach tajnych, gdyż są one natury osobistej; ewentualna odmowa, uchwalona na jawnem posiedzeniu, mogłaby zachwiać kredyt petenta. Wniosek ten Rada przyjęła.

Z porządku dziennego załatwiono najpierw kilka drobnych spraw w uchwale drugiej. Z kolei referował dr. Gerstman dwie sprawy. Pierwsza z nich dotyczy wprowadzenia w V klasie żeńskiej szkoły im. Piramowicza planu nauki, jaki obowiązuje w I klasie szkół wydziałowych. W tym duchu postawił też referent wniosek, przyjęty następnie przez Radę. Druga sprawa dotyczy wyjednania subwencyi na utrzymanie szkół miejskich. Według ustawy, jest gmina obowiązaną do prestacyi na szkoły 12% od podatków; ponieważ jednak gmina m. Lwowa wydaje znacznie więcej na cele szkolne, płaci mianowicie o 116.961 koron po nad obowiązek, przeto ma prawo do upomnienia się o tę wydawaną nadwyżkę powyżej 12% od ogólnego funduszu szkolnego. Na odpowiednie żądanie odpowiedziała Rada szkolna krajowa, że gmina ponosi wiele wydatków po nad zakreślony program, do zwrotu których fundusz szkolny nie jest obowiązany, że siły nauczycielskie wyzyskuje się za mało, że nauczyciele, obowiązani do 30 godzin tygodniowo, mają mniej godzin, że podział klas następuje już przy 70-ciu uczniach, a według ustawy następować winien dopiero przy 80-ciu. Tak przedstawił sprawę referent i postawił trzy wnioski: 1) starać się o przeprowadzenie organizacyi szkół w myśl wymogów ustawy; 2) ponowić petycyę do Sejmu o zmianę projektu regulacyi płac, czyli zmianę klasy I-szej według projektu lwowskiego; 3) odnieść się do Sejmu o subwencyę. Wnioski te uchwalono, jak również dodatkowy dra Aszkenazego, aby przed wykonaniem uchwał całą sprawę odesłać jeszcze do komisyi prawniczej.

Następnie na porządku dziennym był dalszy ciąg dyskusyi teatralnej, przerwanej przed kilku miesiącami. Referent prof. Radziszewski prosił, aby dyskusyę odłożyć do następnego sprawozdania komisyi teatralnej, a obecne sprawozdanie przyjąć tylko do wiadomości. Rada zgodziła się na to i uchwaliła przyznać dyrektorowi p. Pawlikowskiemu 10 000 K. tytułem odszkodowania straty, spowodowanej pożarem przewodów elektrycznych, zamiast 20 000 K., proponowanych przez komisyę. Na podstawie referatu p. Stachiewicza uchwalono nie zakazywać obwożenia owoców wózkami po mieście, ale pod warunkiem, że wózki będą czyste, obite i okryte ceratą, i że każdy handlarz będzie posiadał legitymacyę. Na tem zamknął prezydent p. Małachowski posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 26 września.

Arcyksiążę Otto przybył wczoraj do Nadwórny na polowanie, które potrwa 5 dni.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował w okręgu krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie radzcami rachunkowymi rewidentów Szymona Sajewicza, Tomasza Wnęka, Józefa Blicharskiego, Stanisława Kolkiewicza i Augusta Gawlika.

Z Filharmonii lwowskiej. Uroczystość inauguracyjną w dniu jutrzejszym rozpocznie Msza św., którą odprawi X. prałat dr. Lenkiewicz w kościele katedralnym o godz. 8 rano.

Bilety, zamówione na drugi i trzeci koncert, a niewykupione, sprzedawać będzie od dziś kasa Filharmonii.

Teodor hr. Żółtowski, wicemarszałek prowincyonalnego sejmu poznańskiego, otrzymuje ze wszystkich stron dowody uznania z powodu zachowania się swojego wobec uroczystości poznańskich i wynikłych stąd konsekwencyi. Do Nekli, majątku hr. Żółtowskiego, nadeszło całe mnóstwo telegramów, listów, adresów ze wszystkich stron Polski, a także z zagranicy. Między innemi otrzymał hr. Żółtowski adres z Zakopanego, w którym na czele kilkuset podpisów widnieją nazwiska Heleny Modrzejewskiej, Kazimierza Tetmajera i innych. Listy uznania nadesłali też Polacy z Górnego Szląska, Słowacy, a nawet Węgrzy. Z Królestwa Polskiego nadeszło mnóstwo listów i telegramów. Życzenia swe złożyli również posłowie polscy do sejmu pruskiego i do parlamentu niemieckiego, patron p. Jackowski i inni. Niezwykle piękną formą odznacza się adres Zdzisława ks. Czartoryskiego.

Z Colosseum. Od dnia 1 października br. odbywać się będą w Colosseum przedstawienia włoskiego teatru maryonetek braci Prandi z Brescii. Na repertoar złożą się: „Wystawa paryska w r. 1900" wielka *revue* z muzyką, balety „Venezia" i „Excelsior", „Potop" widowisko biblijne, „La Gran Via" operetka hiszpańska i inne. Teatr posiada 200 maryonetek, a zaopatrzony jest w doskonałą maszyneryę.

Konkurs ogłasza magistrat m. Jaworowa na posadę budowniczego miejskiego.

Ucisk podatkowy. Jeden z lekarzy lwowskich zamierza podobno porzucić nasze miasto i przenieść się do Ameryki, a to z powodu, iż mu tak wielki wymierzono podatek osobisto-dochodowy, że razem z podatkiem zarobkowym i domowo-czynszowym, który płaci, zabiera mu skarb państwa przeszło 30% jego zarobku. Tymczasem w Ameryce spodziewa się on zarobić niezawodnie to samo, co we Lwowie, a jeżeli te 30%, które mu teraz skarb państwa zabiera, będzie co roku składał, to zbierze porządny fundusz dla żony i dzieci.

Inspektor gimnastyki dla szkół lwowskich. Rada szkolna okręgowa we Lwowie utworzyła inspektorat gimnastyki dla lwowskich szkół ludowych i wydziałowych. Inspektorem mianowany został p. Edmund Cenar.

Budowa toru dojazdowego z dworca kolejowego na Podzamczu do rzeźni miejskiej na Gabryelówce, jest już na ukończeniu. Budowę prowadziła gmina m. Lwowa we własnym zarządzie. Ruch na tej kolei dojazdowej zostanie otwarty z dniem 1. listopada br.

Aresztowano wczoraj Jana Litwina, który był jednym z bohaterów rozruchów czerwcowych. Litwin uciekł ze Lwowa po otrzymaniu aktu oskarżenia. Wraz z nim aresztowała policya dwóch jego towarzyszy, notowanych złodziei, mających zakazany pobyt we Lwowie i w Krakowie.

Prof. Tadeusz Rybkowski z dniem 1-go października r. b. rozpoczyna od lat 9 istniejący już prywatny kurs dla pań lekcyi rysunków i malarstwa, tak dla początkujących jak i dla więcej zaawansowanych, uwzględniając w tym kursie prócz nauki szkolnej akademickiej, zastosowanie malarstwa do celów zdobniejszych, na materyach, drzewie, porcelanie etc. Zgłoszenia na ten kurs przyjmuje prof. Rybkowski codziennie w godzinach przedpołudniowych w państwowej szkole przemysłowej ul. Teatralna.

Mieleckie wyścigi cyklistów, któ e urządza oddział kolarzy „Sokoła" w Mielcu dnia 5 października r. b. obejmować będą 4 biegi. Bieg I ogólny 15 km. nagrody 3 i czasówkę każdemu, kto tę przestrzeń przejedzie w 36 minutach. — Bieg II powolny 200 m. ogólny, nagrody 3. — Bieg III 10 km. dla miejscowych i zamiejscowych nowicyuszów, nagrody 3. — Bieg IV „pocieszenia" 2 km. ogólny, nagrody 3. Wpisowe do każdego biegu 3 K., które wcześniej razem ze zgłoszeniami przyjmuje p. Antoni Rink w Mielcu. Wygodne połączenie kolejowe, jak również niewielka odległość od Dębicy dostarczą sposobności cyklistom do wzięcia licznego udziału w wyścigach.

Z Cirkwenicy piszą: „Therapia", polski zakład leczniczy na chorwackim brzegu Adryatyku, przebył zwycięsko pierwszą próbę; sezon letni, na który liczono bardzo niewiele, przeszedł wszelkie oczekiwanie. W końcu lipca a z początkiem sierpnia, było dziesięć dni takich, w których za żadną cenę nie można było dostać ani jednego ze 100 przeszło pokoi. Po 250 osób siadało przeciętnie do stołu. Rzecz prosta, że była to mozajka narodowościowa, główny jednak kontyngent stanowili Węgrzy. Towarzystwo było bardzo eleganckie: Było wielu obywateli wiejskich, sześciu deputowanych, dwóch profesorów uniwersytetu, kilku ministeryalnych urzędników, nie brakło też adwokatów, literatów, lekarzy etc. Bawiono się doskonale; urządzano koncerty, tombole, wycieczki piesze i łodziami, korzystając z przepysznej pogody, która bez najmniejszej przerwy panowała od czerwca do dni ostatnich. Zaledwie dobiegający połowy wrzesień przyniósł dwa czy trzy dni upragnionego deszczu. Dziś znów prześliczna pogoda, która zapowiada przedłużenie kąpieli do późnego października. Po sezonie węgierskim nastąpił obecnie sezon polski: Królestwo, Księstwo, Galicya, Litwa i Ukraina mają swoich reprezentantów, a na najbliższe dnie zapowiedziało swój przyjazd kilkanaście polskich rodzin.

Polskie towarzystwo trzyma się razem; częste są wspólne przechadzki, wycieczki morzem, często improwizowane koncerty, w których prym trzymają: obdarzona przepięknym głosem p. Adamowa Dobrowolska z Warszawy i wyśmienity akompaniator Dr. L. Głuziński ze Lwowa. Dźwięki polskiej pieśni biegną po Adryatyku — daleko i tęskno!

Dr. Ebersowi można powinszować sukcesu Therapii; urządzona jest pod każdym względem wzorowo, pod względem zaś leczniczym wprost nieporównanie. Wygoda i komfort połączone z taniością, wyborna kuchnia, swoboda — ze ścisłą opieką lekarską, wszystko to na tle serdecznej uprzejmości gospodarstwa sprawia, że każdy pierwszego już dnia czuje się tu jak w domu, a opuszcza zakład z uczuciem szczerej wdzięczności, ale i żalu, że pobyt trwał tam krótko! Co Cirkwenicę stanowczo stawia na pierwszem miejscu w rzędzie miejsc kąpielowych na Pobrzeżu, to bezwzględna czystość jej powietrza, wolnego od wszelkiego pyłu i dymu. Jest ono wprost rozkoszne!

Sezon zimowy, który w Cirkwenicy jest najpiękniejszy, zapowiada się doskonale. Therapia jest bowiem jedynym dziś zakładem na pobrzeżu, który w doskonałych warunkach klimatycznych daje chorym możność używania kuracyi wszechstronnej w każdej porze roku, to też dziś już kancelarya zakładu ma niemałą pracę z załatwianiem korespondencyi w sprawie pomieszczenia przyszłych kuracyuszów. — Pomiędzy zapowiedzianymi już gośćmi jest kilka rodzin z arystokracyi węgierskiej, a w początku zimy przybędzie też na dłuższy pobyt rodzina palatyna, arcyksięcia Józefa, właściciela Cirkwenicy.

Dlaczego Siemiradzki nie został następcą Matejki? Pytanie to zadano w kilku nekrologach. Owóż możemy na nie odpowiedzieć następująco: Ówczesny namiestnik Galicyi Kazimierz hr. Badeni natychmiast po śmierci Matejki zaczął rokowania z Siemiradzkim o objęcie przez niego posady dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Siemiradzki stanowczo odmówił. Odpisał: „Nie wyobrażam sobie życia bez Rzymu". Wtedy Badeni zwrócił się ku Rodakowskiemu, - po śmierci zaś Rodakowskiego nie uważano już za właściwe powtórnie kołatać do drzwi Siemiradzkiego, zwłaszcza, że on przed wszystkimi znajomymi głośno powtarzał, iż nigdy Rzymu nie opuści.

Sara Bernhard i Pelletan. Gadatliwy minister francuski, wypowiadając swe wojownicze mowy na Korsyce i w Algierze, i grożąc w nich szablą najpierw Włochom, następnie Anglii, a w końcu Niemcom, nie przypuszczał zapewne, że przez jego gadatliwość ukaraną zostanie i to niezwłocznie Sara Bernhard. Miała ona tymi dniami przybyć do Berlina i dać tam kilka przedstawień. Dzienniki berlińskie zaczęły jej robić reklamę i pisać, że ona jako adeptka sztuki, jest zwiastunem pokoju i miłości wzajemnej dwóch narodów. Wtem Pelletan, podchmieliwszy sobie na bankiecie w Algierze, wypowiedział zdanie, że idea odwetu tkwi głęboko w sercu każdego Francuza. Frazes ten zmienia usposobienie całej prasy berlińskiej względem Sary Bernhard. Któryś z bardziej szowinistycznych dzienników berlińskich napisał natychmiast, że Sara Bernhard jest już właściwie wyranżerowaną artystką, któryś inny podniósł, że aktorka nie może być zwiastunem pokoju, ani miłości narodów, któryś trzeci zażądał, żeby nie obrażano uczuć narodowych niemieckich i że policya nie powinna zezwolić na występy Sary Bernhard. I zdaje się, że do występów wielkiej tragiczki francuskiej nie przyjdzie w Berlinie.

Bieda z samochodami. Na zjeździe prawników niemieckich w Berlinie poruszono ważną sprawę, co począć z nową kategoryą przestępstw powstających wskutek rozwijającego się coraz bardziej automobilizmu. Okazało się bowiem, że samochody służą wprawdzie często do przewożenia ludzi z miejsca na miejsce, ale jeszcze częściej do kaleczenia ich i do zabijania na miejscu. Owóż obecne prawodawstwo wymaga, aby poszkodowany, t. j. okaleczony przez samochód, dowiódł, że wina wypadku była po stronie palacza. Zjazd prawników w Berlinie uchwalił rezolucyę, iżby nie poszkodowany był zmuszony składać dowody winy palacza, lecz aby palacz musiał dowieść, iż wypadek został spowodowany nieostrożnością poszkodowanego. To jedno. Nastręczyła się wszakże inna kwestya. Ochoczy sportsman, pędzący z szybkością 190 kilometrów na godzinę, rozbija po drodze nieszczęśliwego przechodnia. Władze stwierdzają z łatwością, iż winnym wypadku jest jedynie sportsman-palacz. Sąd przyznaje tedy rodzinie okaleczonego czy zab tego należyte odszkodowanie.

Ale cóż za pożytek z tego wyroku, jeśli ochoczy sportman-palacz, prócz pożyczonego, lub kupionego na raty, samochodu, oraz prócz trochę w tenże sam sposób nabytej garderoby, żadnego

2)

Postępy w żegludze powietrznej.

(Ciąg dalszy).

„Czytałem wiele artykułów o Lilienthalu i widziałem wielką liczbę fotografij jego w powietrzu, lecz doskonałość, do jakiej doprowadził swój wynalazek, oraz dokładność, z jaką kierował swym przyrządem, przeszły moje wyobrażenie. Widziałem, jak ludzie dają nurka w wodę, skacząc z wysokości, widziałem aeronautów, pokazujących sztuki ze spadochronami, widziałem wiele prób odwagi i zręczności, lecz z pomiędzy tego wszystkiego, czego byłem świadkiem, nic nie było w stanie podziałać tak na moje nerwy i rozbudzić we mnie takiego zachwytu i podziwu, jak ów śmiały rzut Lilienthala w powietrzu na ogromnych białych skrzydłach i poruszanie się jego na znacznej wysokości z szybkością konia wyścigowego; a także to dziwne brzęczenie wiatru na sznurach maszyny sprawia wrażenie, jakiego się do końca życia nie zapomina.

Trzeba było odpocząć chwilę przed zaniesieniem przyrządu znowu na wierzchołek pagórka; usiedliśmy na trawie i rozważaliśmy szczegóły pierwszego wzlotu. Obok nas koniki polne ćwierkały w trawie. Lilienthal bawił się nimi mówiąc, że lubiły one wskakiwać na równą i białą powierzchnię jego skrzydeł. Byli to jego jedyni pasażerowie, lecąc słyszał on często, jak owady te skakały po jego maszynie. Wiatr zawiał mocniej i zboża zaczęły falować na polach, deszcz lunął. Schroniliśmy się pod skrzydła w towarzystwie sporej garstki dzieci wiejskich, które przyszły tu przyglądać się człowiekowi latającemu. Po chwili nawalnica przeszła i słońce wyjrzało z za chmur. Jeszcze raz Lilienthal stanął w ramie i rozpędził się. Dzieciaki goniły go z krzykiem po stoku pagórka; były tak podniecone, że biegnąc przewracały się jedne przez drugie. Szczęśliwie udało mi się otrzymać kilka doskonałych zdjęć z tego wzlotu i następnych — były to ostatnie fotografie Lilienthala.

Nad wieczorem, po przyjrzeniu się co najmniej dziesięciu wzlotom, ośmieliłem się i ja spróbować maszyny. Nie odważyłem się jednak wzlatywać z samego wierzchołka pagórka, lecz o jakie 12 metrów niżej. Wziąłem ramę pod pachy i podniosłem skrzydła. Pierwsze wrażenie wcale nie było zachwycające. Maszyna waży około 18 kg., buja za każdym podmuchem wiatru, przechyla się to jednem to drugiem skrzydłem, tak że trzeba natężyć wszystkie siły, aby ją utrzymać w położeniu poziomem. Lilienthal radził mi uważać szczególnie na to, by aparat nie wywrócił kozła naprzód wskutek uderzenia wiatru w górną powierzchnię skrzydeł; takich wypadków ofiarą stają się zwykle wszyscy początkujący. Zapobiega się temu przez wyciąganie nóg naprzód jak do wylądowania; maszyna pochyla się wtedy w tył, poczem można ją już nastawić w ten sposób, aby posuwać się naprzód. Gdy się jest w ramie, łokcie powinny być zbliżone do ciała, przedramiona spoczywać poziomo, ręce zaś mają obejmować jeden z prętów poprzecznych, przez co ciężar maszyny skupia się około łokci, a nogi i dalsza część korpusu bujają swobodnie pod przyrządem.

Stałem zwrócony twarzą pod wiatr jakiś czas nieruchomo, aby się oswoić z maszyną, potem Lilienthal dał mi znak, abym szedł naprzód. Pobiegłem dość wolno pod wiatr — ciężar maszyny zmniejszał się z każdą chwilą; nakoniec uczułem, że mię jakaś siła uniosła. Jeszcze chwila i nogi moje oderwały się od ziemi, ja zaś ześlizgiwałem się jakby po pochyłości powietrznej na stopę lub dwie nad ziemią. Przyrząd chwiał się dość silnie na jedną i na drugą stronę, pomimo to jednak udało mi się wylądować zdrowo i cało ku wielkiemu memu zadowoleniu. Postanowiłem sobie natychmiast zacząć się uczyć latać i zamówiłem u Lilienthala maszynę dla siebie. Podczas lotu doznaje się wrażenia rozkosznego, a zarazem trudnego do opisania. Ponieważ cały ciężar ciała spoczywa na łokciach i nogi nie dźwigają go wcale, wydaje się człowiekowi, że siła ciężkości przestała działać. Jest mu jakoś dziwnie, przyjemnie, lekko, pomimo, że znajduje się w pozycyi męczącej, niewygodnej... Druga moja próba była mniej szczęśliwa, gdyż wiatr boczny dmący pod lewe skrzydło przechylił prawe tak, że wlokło się po ziemi. Obeszło się jednak bez uszkodzeń, a ja wróciłem do Berlina zupełnie zadowolony z moich pierwszych prób".

Następna niedziela była ostatnią w życiu Lilienthala. Podczas lotu na tych samych polach Rhinowskich na nowych podwójnych skrzydłach, z któremi się jeszcze dostatecznie nie obznajomił, padł on ofiarą swej śmiałości i zdradzieckiej zmienności siły wiatru. Gwałtowny i niespodziewany podmuch podbił raptownie aparat na wysokość 80 metrów w górę, przekoziołkował go, poczem człowiek i skrzydła runęły ze straszną szybkością na ziemię. W poniedziałek, na drugi dzień po wypadku, Lilienthal już nie żył.

Tragiczna śmierć mistrza nie odstraszyła jednak zwolenników jego nauki od dalszych karkołomnych doświadczeń. Żaden jednak z tych awiatorów, latających na skrzydłach własnego pomysłu, nie może się pochwalić nietylko lepszymi „rekordami" powietrznymi niż Lilienthal, lecz nie osiąga nawet takich jak on. Najdalej przelatuje Chanute ze Stanów Zjednoczonych, bo do 100 metrów, aeroplan jego zbudowany inaczej niż skrzydła Lilienthala, unosi przy dobrem wietrze 4-ech ludzi.

Lilienthal nie uważał swych skrzydeł za ostatnie słowo w dziedzinie awiatyki, mawiał on: „Aby kierować statkiem parowym na falach oceanu, trzeba wpierw umieć dobrze jeździć łódką, obznajomić się na niej z użyciem żagli, wioseł i steru, poznać żywioł wodny do dna. Tak samo i żeglarz powietrzny, zanim puści się w przestworze na swoim okręcie powietrznym, poruszanym siłą motoryczną, musi wpierw przy pomocy zwykłych skrzydeł i małych wzlotów poznać się z żywiołem, w który się ma zanurzyć, wiedzieć, jakie niespodzianki może mu zrobić nadzwyczajna ruchliwość i zmienność tego żywiołu i nauczyć się w praktyce, jak sobie radzić w każdym wypadku". Lilienthal był pewny, że jeżeli nie on, to kto inny z pośród pracowników na polu awiatyki wymyśli statek powietrzny poruszany siłą motoryczną, ale twierdził, że dopiero wtedy zaczną się prawdziwe trudności. Któż bowiem z nas zna dzisiaj ten żywioł, który tak gorąco pragniemy zawojować, któż wie o sposobach, jakimi go trzeba ujarzmić, okiełzać i zrobić posłusznem narzędziem! Nie umiemy dzisiaj jeszcze obchodzić się ze skrzydłami cokolwiek większemi od dużych latawców, jakże więc damy sobie radę z maszynami latającemi o setkach metrów powierzchni płaszczyzn unoszących? Dlatego też Lilienthal przedewszystkiem obznajamiał się z powietrzem, uczył się, eksperymentował, był nie tylko wynalazcą, ale także oryginalnym badaczem przyrody. Do jego czasów wynalazcy nie zdawali sobie jasno sprawy z olbrzymich trudności, wypływających z nieznajomości żywiołu powietrznego.

W roku 1874 miał niejaki de Groof robić w Londynie doświadczenia ze swym przyrządem latającym. Były to skrzydła 10 metrów długie, przymocowane ruchomo do mocnej ramy i złączone ze sobą u góry przez środek mocną taśmą gumową. Pod ramą, na lekkiem rusztowaniu siedział Groof i trzymał w ręku sznury, przymocowane do spodu skrzydeł. Przy pociąganiu sznurów, skrzydła miały robić ruch na dół, przy puszczaniu ich, gumelastyka przyciągała skrzydła do siebie, podnosząc je do góry. Dnia 6-go lipca wynalezca wzbił się w górę z aparatem swoim przyczepionym do balonu, puszczonego z Cremorn Garden w Londynie. Na wysokości 100 metrów odczepił swój przyrząd od łódki balonu, nie mógł jednakże w żaden sposób poruszyć na dół skrzydłami, które złożyły się jak u motyla i pozostały pomimo nadludzkich wysiłków Groofa w tem położeniu. Groof spadł na ziemię jak kamień. Upadek z takiej wysokości był straszny: z pod szczątków skrzydeł wydobyto zmiażdżoną, niekształtną masę pokrwawionego, poszarpanego mięsa i podruzgotanych kości. Popis Groofa był pod każdym względem nieszczęśliwy, bo o mały włos jeszcze i drugi człowiek nie zginął. Mianowicie, gdy Groof odczepił swe skrzydła od balonu, który go unosił, balon, pozbawiony nagle ciężaru, wzbił się szybko na znaczną wysokość tak, że nieprzygotowany na to aeronauta, siedzący w łódce, nazwiskiem Simmons, stracił przytomność. Po przyjściu do siebie spostrzegł, że balon dotyka szyn kolejowych, po których pełną parą pędzi na niego pociąg. Nieszczęśliwy aeronauta uniknął niechybnej śmierci tylko dzięki pomocy kilku przechodniów, oraz przytomności maszynisty, który nie wahał się dać we właściwym czasie kontrpary dla zatrzymania pociągu.

(Dokończenie nastąpi).

innego majątku nie posiada? A tymczasem rodzina została pozbawioną dochodów z pracy ojca...

Zjazd prawników i tutaj dał sobie radę. Proponuje, aby każdy sportsman-palacz obowiązkowo należał do ogólnego Stowarzyszenia palaczów, i aby tylko członkowie tego Stowarzyszenia mieli prawo kierować automobilami. Zajdzie nieszczęśliwy wypadek? Odpowiedzialnem będzie Stowarzyszenie, które ze składek członków będzie musiało stworzyć odpowiedni kapitał ubezpieczeniowy.

Punkt wyjścia niewątpliwie dowcipny. Lecz od uchwał prawników do ustanowienia praw droga dość daleka!...

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłała p. E. Wasilewska z Siemuszowa (z prośbą o Mszę świętą przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na intencyę wyzdrowienia ukochanej córki) 10 K., M. Padlewska z Ostałowie (z prośbą o błogosławieństwo Matki Najświętszej) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 11 R. Bar. 777. Podnosi się. Pogodnie.

Grzeczna odpowiedź.

Gospodyni domu. — Miło mi widzieć panią u siebie, byle się rozpogodziło, bo się pani znudzi.

Pani L. — O! Niech się pani o to nie boi, nie przyjechałam żeby się bawić.

Myśli.

Moda wysila się na psucie kształtów kobiety, podobnie jak hodowla sztuczna psuje kształty kwiatów.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz 2gi „Krzyżacy" obraz dziejowy w 10 odsłonach z powieści Sienkiewicza, przerobił na scenę A. Walewski. — W sobotę po raz 3ci „Swiat na opak" fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu „Wdowa z Malabaru" operetka w 3 aktach Hervie'go. Wieczorem o godz 7mej po raz 3ci „Krzyżacy". — W poniedziałek o godz. wpół do 4tej po poł. „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera. Wieczorem o godz. 7mej po raz 4ty „Krzyżacy". — We wtorek po raz 4ty „Świat na opak".

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Przeróbka p. Adolfa Walewskiego z „Krzyżaków" Sienkiewiczowskich, którą wczoraj wystawiono po raz pierwszy na naszej scenie, jest dość szczęśliwą. P. Walewski, jako rutynowany reżyser i aktor, wybrał z powieści epizody najruchliwsze, a przytem najlepsze do grania ze stanowiska aktorskiego. Cały olbrzymi materyał rozdzielony został na 11 obrazów. W Iym zatytułowanym: „W gospodzie pod Lutymturem", Zbyszko poznaje Danusię, ślubuje jej pawie czuby, i wkrótce zamierza się toporem na wchodzącego do gospody Lichtensteina. Jak wiadomo, w powieści Zbyszko składa się do Lichtensteina kopią z konia; w przeróbce dramatycznej jednak musiały, naturalna rzecz, odpaść wszystkie epizody, illustrujące siłę i animusz ówczesnych bohaterów. W II obrazie „Na Wawelu" jesteśmy naprzód świadkami aktu czci ludu dla królowej Jadwigi, potem uczty u Jagiełły, podczas której Lichtenstein oskarża Zbyszka. Obraz ten jest bodaj czy nie najzręczniej uscenizowany: moment, w którym dwie duchowe potęgi: Jagiełło i Komtur, reprezentanci prawdy i fałszu w chrześcijaństwie, ścierają się ze sobą, jest bardzo efektownym. IIIci obraz „Na rynku Krakowskim", zawiera scenę uratowania Zbyszka od śmierci przez Danusię, przy pomocy prawa ludowego. Wśród ludu, zgromadzonego około szafotu, pojawia się też chytry kramarz Sanderus. Obraz IVty „W Bogdańcu" ma zręczną scenę, w której p. Walewski wprowadza Zycha, Jagienkę i Opata. Jesteśmy świadkami irytacyi Opata z powodu oporu Zbyszka, który się nie chce żenić z Jagienką. Zych, Jagienka, Zbyszko, Opat, Maćko, wszystko to w tej chwili pokazuje odmienne afekta i tak tworzy się bardzo żywy, plastyczny obraz. Dobrym jest też Vty obraz „W leśnym dworcu", gdzie mamy naprzód rozmowę księcia z Krzyżakami, potem Krzyżacy zostają sami, umawiają się porwać Danusię, a gdy de Fourcy oponuje, zabijają go. Po raz pierwszy przedstawia się nam tu demoniczna postać Zygfryda de Löwe, zwłaszcza efektowną jest końcowa scena, gdy Zygfryd zostawszy sam depce trupa i wymawia słowa: „Kto się sprzeciwia Krzyżakom, synem ciemności jest".

Następne dwa obrazy VIty i VIImy są najsłabsze. Dzieją się obydwa u „księcia mazowieckiego": w pierwszym przychodzą po Danusię pachołcy krzyżaccy, rzekomo posłani przez Juranda, ale cała scena ślubu Zbyszka z Danusią odpada; w drugim przybywa sam Jurand i intryga krzyżacka wychodzi na jaw, ale ani sposób pojawienia się Juranda, ani jego rozmowa ze Zbyszkiem nie robią wrażenia. Lepszym znowu jest VIIImy obraz „W zamku krzyżackim", gdzie p. Walewski gromad i wszystkie sceny w Malborgu. Postać Juranda wychodzi tu już w sposób bardziej imponujący, jakkolwiek brak sceny srożenia się Juranda, która dałaby się wpleść pośrednio, mianowicie, że na scenie słyszelibyśmy o rzezi jurandowej i o ostatecznem pokonaniu olbrzyma, podczas gdy Zygfryd boleje nad trupem Rotgera. Rotgera w przeróbce zabija Jurand nie Zbyszko. Demoniczną scenę okaleczenia Juranda zastępuje p. Walewski tem, że Zygfryd każe wprowadzić Juranda znowu do tejsamej sali i tam wydaje Dytrychowi okropne rozkazy, które oprócz Dytrycha słyszy jeszcze kilku pachołków, poczem znów Juranda odprowadzają. Tych pachołków trudno usunąć, bo któżby przyprowadził Juranda; rzecz jednak dałaby się zastąpić tem, że Juranda możnaby odrazu po schwytaniu go złożyć związanego na ziemi w tej sali. Wtedyby na scenie było tylko trzech ludzi: niemy Dytrych, Zygfryd i obalony na ziemię bezsilny Jurand, a swoją drogą samo okaleczenie Juranda mogłoby się odbyć potem; w przeróbce obecnej Zygfryd traci swą spokojną grozę, gdy skacze niemal do oczu stojącemu olbrzymiemu Jurandowi, któryby go mógł powalić jednem kopnięciem nogi.

W obrazie IX-tym „Na leśnej polance" mamy powrót Juranda, ukaranie Zygfryda, śmierć Danusi. Przez zręczne środki reżyserskie: dekoracyę z widokiem na szerokie pola, chóry żeńców naokoło noszy z Danusią, zdołano dać jaki taki teatralny ekwiwalent tej sceny, jednej z najpiękniejszych w powieści. Dwa ostatnie obrazy X-ty: „Przed namiotem króla" i XI-ty: „Po bitwie", kończący się odśpiewaniem hymnu „Boga rodzica" przez wojska, nie mają wartości scenicznej i są tylko rodzajem apoteozy. Możnaby je w przyszłych przedstawieniach opuścić bez ujmy dla całości, gdyż i tak zakończenie z śmiercią Danusi jest już dość efektowne, a przez owe dwa ostatnie obrazy przedłuża się przedstawienie o jakie pół godziny.

Wystawienia „Krzyżaków" nie można nazwać całkiem zadowalającem. Wprawdzie pod względem kostyumów nie ma nic do zarzucenia, ale wyreżyserowanie sztuki nie stało na wysokości pożądanej. Przedewszystkiem za mało osób i ruchu na scenie, za małe orszaki, wojska i tłumy. Podczas uczty królewskiej, na rynku krakowskim, w zamku malborskim, przed bitwą grunwaldzką za mało widzimy na scenie ludzi, za mało mamy tła, na którem by się sceny grane przez główne osoby dobrze uwydatniały. Co się tyczy gry aktorów, to po większej części była dobra. Pod względem wyglądania rycerzy najlepszym był p. Jaworski jako Powała z Taczewa, niewłaściwym natomiast p. Hierowski, który się uczynił raczej otyłym niż tęgim i wysokim i wskutek tego poruszał się tak niezgrabnie, że w scenie na zamku krzyżackim zanim pochwycił za miecz mogli go już Krzyżacy dawno usiec. Zbyszka grał młody aktor p. Gustaw Rasiński, który wczoraj po raz pierwszy wystąpił na naszej scenie. Nie jest on debiutantem, gdyż podobno grywał już w teatrach prowincyonalnych i nabył pewną rutynę sceniczną, a ponieważ jest artystą młodym, można po nim oczekiwać jeszcze większego wyrobienia się. Na Zbyszka ma Rasiński odpowiedni wzrost, młodzieńcze, naturalne ruchy, ale w grze lepiej wyszły momenta miłosne niż rycerskie. Głos p. Rasińskiego jest nieco suchy i czasami niezbyt przyjemny, ale za to w sposobie wygłaszania swej roli ma p. Rasiński bardzo dużo akcentów szczerych i serdecznych i wiele, wiele zapału: wogóle zaprezentował on się wczoraj nader sympatycznie i zebrał dużo oklasków.

Świetnie odegrała Dannusię pani Solska; była to postać najwięcej ze wszystkich zbliżona do Sienkiewiczowskich kreacyi. Natomiast pani Morska jako Jagienka nie zrobiła wrażenia: swoją drogą i w przeróbce p. Walewskiego Jagienka wyszła bardzo blado. Pani Stachowiczowa grała księżnę Donnutę niedbale, nie starając się hamować w głosie swoich zwykłych rzewnych i śpiewnych akcentów, które w tej roli są całkiem nie na miejscu. Bardzo dobrą jako królowa Jadwiga była pani Bednarzewska: raz tylko zjawia się na scenie, mówi tylko jedno zdanie, ale robi to z wielką słodyczą, poezyą i majestatem. Wielkie powodzenie mieli p. Solski jako Zygfryd, p. Feldmann jako opat: obaj zupełnie zasłużenie. P. Feldman zwłaszcza dał postać czysto sienkiewiczowską i pod względem zewnętrznej charakterystyki i pod względem gry. Zygfryd p. Solskiego był zanadto sangwinikiem, a nie ponurym starcem, działającym z zimnem okrucieństwem: mimo to robił ogromne wrażenie. P. Roman w roli Zycha powtórzył swego dobrego Zagłobę, pp. Chmieliński jako Maćko, Antoniewski jako król Jagiełło, Adwentowicz jako książę Mazowiecki, Węgrzyn jako Danveld, Woleński jako Lichtenstein, Kliszewski jako Hlawa, byli zupełnie na swojem miejscu.

Teatr nie był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 września.

(Z.) Wielkie wrażenie wywarło na targach pieniężnych, a zwłaszcza na berlińskim, dzisiejsze doniesienie, że Rosya zamierza jakoby przed końcem bieżącego roku wypowiedzieć traktat handlowy z Niemcami. Jakkolwiek doniesienie to nie ma na razie wcale charakteru oficyalnego, mimo to sama myśl, iż ewentualność taka może zajść niebawem, wywołała pewien popłoch w berlińskich sferach finansowych. — Drugim motywem zniżkowym było wzmaganie się drożyzny pieniędzy w Nowym Yorku. Doszło tam do tego, że za krótkoterminowe pożyczki na cele giełdowe płacą nawet 15% i wyżej. Zachęca to niektórych spekulantów do wycofywania depozytów, jakie mają złożone w bankach, by wyzyskać nadarzającą się sposobność i sfruktyfikować gotówkę na tak lichwiarski procent. — W Berlinie drożeje również gotówka, jakkolwiek oczywiście berlińskie stosunki pod tym względem nie dadzą się nawet porównać z amerykańskimi. Bądź co bądź i w Berlinie eskont prywatny zrównał się już zupełnie z bankowym, a gotówki na ultimo nie można dostać nawet na 4%.

Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego odbyła dziś w Peszcie posiedzenie, ale nie poruszała na razie kwestyi drożenia pieniędzy. Powzięto na tem posiedzeniu uchwałę rozpocząć 20 października wydawanie not 100-koronowych. Równocześnie rozpocznie się wycofywanie z obiegu not stuguldenowych.

Subskrypcya na nową pożyczkę bułgarską już zakończona. Nie zrobiła ona fiaska, ale też sukces jest niewielki wobec przyjętego dziś już zwyczaju kilko lub nawet kilkonastokrotnego pokrywania pożyczek państwowych. Bułgarya pożycza 106 milionów franków, a we wszytskich miejscach, gdzie odbywała się subskrypcya, subskrybowano ogółem 165 milionów.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 685·00, węg. Zakł. kredyt. 725·00 Anglobanku 275·50, Unionbanku 540·00, Länderbanku 396.00, Bankvereinu 456·50, Bodencredit 930·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 714·50, Lombardy 77·00, Kol. Elbethal 465·50, Północnej 0000, Czerniowieckiej 564·00, Alpiny 374·75, Rima Muranyi 495·50, Praskiego Tow. żel. 1516, Fabryki broni 325·50, Tureckie tytoniow. 320·50, Oblig. węg. indemniz. 97·85, Renta majowa 101·00, Austr. renta koronowa 99·85, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00. 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60. 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·50, 4% Poż. m. Lwowa 94·85, Losy tureckie 115·25, Marki 117·10, Ruble 253.75.

§ **Konkurs kartoflarek**, dołowników, przykrywaczy i sadzowników, połączony z wystawą sortowników, urządzony staraniem komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, odbędzie się na gruntach obszaru dworskiego w Podgórzu-Płaszowie 30-go września i 1-go października. Do udziału w konkursie dziewięć firm zgłosiło czternaście kartoflarek, oprócz tego zgłoszono cały szereg maszyn na wystawę. Spodziewanym jest liczny zjazd rolników z całego kraju.

Ostatnie wiadomości.

Wobec podanych w dziennikach wiadomości o proteście, wniesionym przez komitat spiski co do prawomocności wyroku, wydanego w sprawie o Morskie Oko, stwierdzić możemy na podstawie informacyj zaczerpniętych z kompetentnego źródła, że wedle statutu potrzeba było do uchwał sądu polubownego większości głosów, że nie było wcale różnicy zdań pomiędzy arbitrem galicyjskim a superarbitrem drem Winklerem i że twierdzenie o jakiemś trzeciem zdaniu dra Winklera, niezgodnem z zapatrywaniem obu sędziów, jest legendą, pozbawioną wszelkiej podstawy.

Zresztą wyrok podpisany jest także przez arbitra węgierskiego, który podpisem tym uznał na każdy sposób, że uchwała zapadła legalnie i prawomocnie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 26 września. Oficyał sądu powiatowego w Czortkowie Stefan Ankiewicz. zdefraudował był 4693 koron z grzywien, przeznaczonych na fundusz ubogich. Tamtejszy Wydział powiatowy, jako zarządzca tego funduszu, wniósł przez dra Grabowskiego skargę do wyższego sądu krajowego we Lwowie, domagającą się skazania skarbu państwa i Ankiewicza solidarnie na zapłacenie tej kwoty. Wyższy sąd krajowy odrzucił skargę. Sprawę tę rozpatrywał wczoraj Najwyższy trybunał pod przewodnictwem prezydenta senatu Uhlego i zniósł wyrok pierwszej instancyi, a skazał skarb państwa i Ankiewicza solidarnie na zapłacenie powyższej kwoty i na koszta procesu.

Kapstad 26 września. Z Port Elisabeth donoszą, że pewien Europejczyk zachorował tam na dżumę.

Karlsbad 26 września. Na cześć zjazdu przyrodników i lekarzy, wydało miasto wczoraj bankiet, w którem wzięło udział 1600 osób.

Londyn 26 września. Nowy wicekról Irlandyi Carl Dudley odbył wczoraj wjazd do Dublina. Nie wydarzył się przytem żaden wypadek. Z rozmaitych stron Irlandyi donoszą o zaburzeniach. Uwięziono irlandzkiego członka Izby gmin O'Donnella.

Petersburg 26 września, Minister skarbu Witte wczoraj odjechał do Mandżuryi.

Berlin 26 września. *Freisinnige Ztg.* doniosła, że hr. Bülow osobiście zapewniał agraryuszy, iż chciał przeprowadzić podwyższenie cła na zboże o 50 feników, ale nie otrzymał na to od cesarza pozwolenia, równie jak nie otrzymał pozwolenia na przedłożenie w sprawie dyet. Wobec tego nie zamierza starać się nadal o obie te sprawy. W odpowiedzi na to *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Możemy oświadczyć, że przypisywane hr. Bülowowi słowa są pustą gadaniną. Następnie wobec doniesienia *Frankfurter Ztg.*, że rząd niemiecki w sprawie cła minimalnego na zboże w kwocie 5 marek porozumiał się z rządami zagranicznymi i wskutek tego nie może od tych pozycyj odstąpić, oświadcza *Nordd. Allg. Ztg.*, że rząd niemiecki w sprawie cła minimalnego na zboże nie zobowiązał się na przyszłość ani w tej, ani w innej formie wobec żadnego z rządów zagranicznych.

Wreszcie, wobec doniesienia z Rzymu, jakoby z początkiem października br. miały się rozpocząć obrady nad prowizorycznem przedłużeniem traktatów handlowych z Włochami i Austro-Węgrami, stwierdza *Nordd. Allg. Ztg.*, że w kołach urzędowych nic o tem niewiadomo.

Paryż 26 września. Wczorajszy dziennik urzędowy ogłasza wynik ankiety, rozpisanej przez ministerstwo spraw zagranicznych w sprawie wykazu francuskich kapitałów, ulokowanych za granicą w przedsiębiorstwach przemysłowych, komunikacyjnych itd. Według tego suma tych kapitałów dochodzi do 30 miliardów franków, z czego przypada na Rosyę 6 miliardów 966 mil., na Hiszpanię 2 miliardy 974 mil., a na Austro-Węgry 2 miliardy 850 mil.

Paryż 26 września. Tutejsze poselstwo koreańskie nie otrzymało dotąd żadnej wiadomości o rzekomej śmierci cesarza koreańskiego.

Paryż 26 września. Kongres robotników, który się tu odbył pod przewodnictwem Juliusza Guesdes, uchwalił rezolucyę, w której oświadczono, że partya robotnicza widzi w rządzie antiklerykalnym tylko nowy manewr klasy kapitalistycznej, aby odwieść robotników od walki z obecnymi stosunkami ekonomicznymi.

Szegedyn 26 września. Sąd skazał dziennikarza Alojzego Krischa za artykuł, podburzający przeciw Węgrom, ogłoszony w pewnym wszechniemieckim dzienniku, na 4 miesiące więzienia i grzywnę 200 koron.

Marsylia 26 września. Synowie byłego sekretarza stanu republiki południowo-afrykańskiej Reitza udali się wczoraj do Madagaskaru celem porozumienia się z gubernatorem francuskim co do koncesyi, jakieby otrzymali Boerzy w razie imigracyi.

Kassel 26 września. Walne zgromadzenie „Gustaw-Adolf Verein'u" przyznało w imiennem głosowaniu zasiłek w kwocie 21.980 marek gminie ewangelickiej w Villach w Karyntyi.

Frankfurt 26 września. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Konstantynopola, że sąd apelacyjny w Beyrucie odrzucił odwołanie się mnichów prawosławnych, którzy za napad na niemieckich i włoskich Franciszkanów w Jerozolimie zostali skazani. Wyrok pierwszej instancyi zatwierdzono. Ludność prawosławna czyniła ogromne starania, aby uzyskać pewne zmiany w wyroku I instancyi. Na rozkaz tureckiego ministra sprawiedliwości dwóch sędziów senatu apelacyjnego usunięto jako przekupionych.

Wiedeń 26 września. *Polizei Correspondenz* zaprzecza doniesieniu dzienników, jakoby wyśledzono już lub nawet aresztowano Jellinka.

Dzienniki wczorajsze doniosły, że sędzia śledczy prowadzący sprawę Jellinka, otrzymał telegram z Anglii z oznajmieniem, iż Jellinek znajduje się już w miejscu bezpiecznem. Ma się on już znajdować w podróży do kolonii angielskich.

Bruksela 26 września. Król Leopold powrócił wczoraj do Bagnères de Luchon, aby dokończyć kuracyi.

Trydent 26 września. Przed tutejszym sądem przysięgłych stawał anarchista Dawid Alessandro z Wenecyi, oskarżony o zdradę stanu i obrazę majestatu. Od pierwszej zbrodni został uwolniony, za drugą skazano go na 19 miesięcy ciężkiego więzienia. Alessandra aresztowano na wiosnę br. za rozrzucanie w okolicy Trydentu podburzających proklamacyj.

Paryż 26 września. Kongres górników w Commentry uchwalił na tajnem posiedzeniu połączyć się z syndykatami robotników portowych i kolejowych w tym celu, aby w razie strejku jeneralnego górników można wstrzymać import zagranicznego węgla.

Następnie przyjęto wniosek: Kongres w zasadzie zgadza się na utworzenie międzynarodowego sekretaryatu. Projekt statutu, przedłożony przez niemieckich towarzyszy, będzie przedstawiony narodowej organizacyi, aby ona poczyniła stosowne przygotowania przed zebraniem się międzynarodowego komitetu kongresu w Carmaux.

Paryż 26 września. „Agencya Havasa" donosi: Rząd francuski nie odpowiedział dotąd na notę sekretarza stanu Haya co do położenia żydów w Rumunii. Chociaż na razie nie można przesądzać decyzyi ministra spraw zagranicznych, to jednak w kołach dyplomatycznych sądzą, że Delcassé mimo uznania dla motywów, jakimi się kierował sekretarz stanu Hay, nie we wszystkiem przyłączy się do zapatrywań, wyłuszczonych w nocie amerykańskiej.

Wiedeń 26 września. Po zamknięciu wczorajszej konferencyi w sprawie ugody odbyły się obrady węgierskich ministrów i referentów fachowych. Po południu przybył do gmachu ministerstwa węgierskiego minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i odbył dłuższą konferencyę z prezydentem gabinetu węgierskiego p. Szellem.

(Depesze popołudniowe).

Berlin 26 września. Polscy gimnazyaliści, zasądzeni przed rokiem w Toruniu za tajne stowarzyszenia, mają podług nowego postanowienia ministra oświaty tylko wtedy być dopuszczeni do służby jednorocznej we wojsku, jeżeli kara im wymierzona nie wynosi więcej jak tydzień aresztu. Zasądzeni zaś na dłuższe kary więzienia pozbawieni są tego prawa, jeśli nie mogą przytoczyć szczególnej jakiej łagodzącej okoliczności. Zarządzenie to dotyka 16 uczniów gimnazyalnych, 8 kleryków, podczas gdy 21 studentów dopuszczonych jest do jednorocznej służby.

Budapeszt 26 września. Węgierskie Biuro korespondencyjne oznacza doniesienia niektórych pism o szczegółach rozpraw ugodowych i nad autonomiczną taryfą celną jako zupełnie niedokładne.

Podgórze 26 września. Burmistrzem miasta wybrany jednomyślnie poseł Franciszek Maryewski, dotychczasowy burmistrz.

Kraków 26 września. Policya aresztowała Adolfa Schönberga, właściciela realności i faktora Natana Hausmanna z powodu usiłowanej sprzedaży wycofanych z obiegu w r. 1866 banknotów dolarowych na 20 dolarów i 5 dol. Do wymiany banknotów użyli oni pomocy krawca Hołuja, który udawał wracającego z Ameryki emigranta. Przypuszczają, że istnieje spółka oszustów, operująca w ten sposób w różnych miastach Galicyi.

Przed trybunałem przysięgłych toczy się rozprawa przeciw Janowi Piekarzowi, gospodarzowi z Bogucia o zbrodnię morderstwa na trzymiesięcznem, nieślubnem dziecku, którego się chciał pozbyć. Dziecię miało złamane 3 żebra, a nadto sprawca zbrodni uderzył główką jego o twardy przedmiot. Obwiniony wypiera się winy.

Na konkursie na artystyczny afisz pierwszej dorocznej, okrężnej wystawy dzieł artystów polskich, uzyskał pierwszą nagrodę projekt p. Stanisława Fabijańskiego.

Waszyngton 26 września. Telegram z Panamy donosi: Generał kolumbijski Palacar przesłał komendantowi amerykańskiego krążownika „Cincinnati" zawiadomienie, że rząd posiada siłę i środki, wystarczające w zupełności dla ochrony życia i mienia cudzoziemców. Wobec tego uważa rząd wysadzenie wojska amerykańskiego na ląd — za bezprawie, za usiłowanie przywłaszczenia sobie panowania nad Kolumbią, wnosi przeciw temu protest i czyni komendanta okrętu odpowiedzialnym za wszystkie następstwa, jakie pociągnie za sobą wylądowanie marynarzy amerykańskich.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 26 września. Hr. S. Dąbrowski i W. Zadora z Krakowa. Hr. K. Chotek z Detena. Hr. A. Starzeński z Dąbrowy. M. Rulikowska z Mircza. A. Liebermann z Drohobycza. C. Nowiński z Kijowa. S. Bohdanowicz z Petryłowa. Z. Stojowski z Paryża. F. Guzkowski z Ostrożca. F. Janowitz z Brandeis. B. Sándor, J. Sen i H. Vaszary z Węgier. P. Menczel i W. Tittinger z Czerniowiec. X. Boreyko z Rosyi. J. Kaszab z Oświęcima. C. Moor z Wiednia. J. Sousky z Czech.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 25 września. Hr. K. Ożarowski z Juśkowiec. Hr. S. Cetner z Mościsk. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. W. Rodakowski z Antonin. W. Szymański ze Schodnicy. M. Biechońska z Gorlic. J. Węgliński z Dublan. M. Bermann z Sasz. K. Polański z Brodów. S. Potworowski z Koropca. A. Gołkowski z Sanoka. A. Hroch z Budapesztu. M. Czekoński z Czortkowa. M. Doschot z Bortnik. F. Łukawiecki z Horodenki. O. Sala z Wysocka. J. Zych z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 września. M. hr. Rey z Przyborowa. R. Schüler z Lipowiec. W. Kuźmiński z Wrocławia. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. G. Neumann z Berlina. M. Gottwald z Cecory. S. Bilińska z Płaucza. T. Dobrzyńscy z Drohobycza. S. Karski z Lipicy. K. Schudawa z Insbruku. J. Steciuk z Welsu. K. Biliński i E. Wysoczański z Sokala. J. Zubek ze Zborowa. W. Krainski z Perespy. N. Podobiński z Sokala. N. Dudzińska z Klicka. J. Szawłowscy z Kamionki Str. E. Jakoblewich, D. Pendzar, H. Jamnig i A. Penzias z Wiednia. W. Jasieniccy z Czerniowiec. A. Przanowski z Warszawy. J. Rolle z Kołomyi. M. Makomaska z Rosyi. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa! N. Sadowski z Brzeżan. J. Bugert z Potutor. J. Wolf z Prośnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za cudowne prawie ocalenie życia mej żony, która od dwóch lat nie opuszczała łóżka, a w ostatnich czasach walczyła między życiem a śmiercią, obecnie zaś przyszła do zupełnego zdrowia, poczuwam się do obowiązku podziękować publicznie za podjęcie się niebezpiecznej operacyi W-mu prof. drowi Barączowi ze Lwowa, który dokonał jej nader szczęśliwie w asystencyi W-ch drów Rappaporta ze Lwowa, Lica z Zabłotowa i Somuraka z Gwoździca, z których dwaj ostatni nadto tak przed operacyą, jak i po niej, otaczali chorą troskliwą opieką. Oby im wszystkim Bóg nagrodził trudy nie dające się niczem opłacić i zachował jak najdłuższe lata dla dobra cierpiącej ludzkości.

Alfred Stańkowski

z rodziną.

Wiedeń 26 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	265.—
„ „ „ „ „ 1889 3%	263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	288 50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	89 60
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	115·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 430.00 Clary 40 zł. m. k. 206.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 89.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 76.—, Ofen 40 zł. 196.00. Palffy 40 zł. m. k. 192.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 146 50, Pożyczka salcburska 20 zł. 83.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426.00.

Wiedeń 26 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·80 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 40·—.

Berlin 26 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 40. Spirytus 00·00.

Paryż 26 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·17. Mąka („Fleur de Paris") 29 26.

Frankfurt 26 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·30. Koleje państwowe 153·50 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·40. Laura 000·00.

Wiedeń 26 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·14—7·15, na wiosnę 7·39—7·40; żyto na na jesień 6·49—6·50, na wiosnę 6·67—6·69; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·99—6·00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·99—6·—, na wiosnę 6·26—6·27. Rzepak na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: z początku spokojna, następnie silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 26 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·89—6·90, na kwiecień 7·17—7·18; żyto na październik 6·16—6·17, na kwiecień 6·32—6·33; owies na październik 5·65—5·67, kwiecień 5·95—5·96; kukurudza na wrzesień 0·00—0·00, na maj 5·56—5·57. Rzepak: na wrzesień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojnie. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 26 września.

Marki 117.11, renta majowa 101.00, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685.50, węg zak. kred. 726 50, anglobanku 276·00, unionbanku 541.—, bankvereinu 457.00, länderbanku 398.00, kolei państw. 715·50, lombardy 77.00, akcye kolei Elbethal 464.00, fabryki broni 326.—, tytoniowe 322·—, alpiny 376.00, Rima Muranyi 497.00, pragskiego Tow. żel. ——, losy tureckie 115 75, ruble 253 75. Usposobienie pokojne.

Lwów 26 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Juska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96 80 do 97·50. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·60 do 99·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·60 do 97·30. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97 30 do 98.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·80 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252 80 do 254 80. 100 marek niemieckich 116 90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Mieli się spotkać o pierwszej na dworcu kolejowym w Charing Cross. Franek przybył tam o kwadrans na pierwszą. Krążył niespokojnie, zatrzymywał się za każdym razem, gdy jaka dama wchodziła do poczekalni.

Zanim stanął na miejscu, dręczyło go przeczucie, że Magdzia zechce może przyjechać wcześniej — a nuży przyjechała, a jego nie było... Każda minuta z nią spędzona była mu drogą, więc przeszedł się z jednej dorożki do drugiej, bo mu się zdawało, że tamta ma lepszego konia. I oto dotarłszy do stacyi, przekonywał się, że Magdzia jest akuratna i że ani przyśpieszy, ani opóźni swego przyjazdu. Jednak, ze zwykłą nielogicznością kochanków, zapomniał niebawem, że to on przyjechał za wcześnie; był ciągle niespokojniejszy, wreszcie, gdy wybiły trzy kwadranse na pierwszą, wpadł w desperacyę, zaczął przypuszczać tysiące powodów tej niepojętej „zwłoki". Objawiał swój niepokój nietylko wyrazem twarzy, ale i ruchami, zdradzającymi rozpacz, tak dalece, że ludzie stawali i przyglądali mu się ze współczuciem.

Franek Cresse nie był ani duży, ani mały; dla ścisłości powiem, iż miał 5 stóp 8½ cala, zbudowany był zgrabnie, ruchy elastyczne świadczyły, iż od dzieciństwa zaprawiał się do ćwiczeń, rozwijających zręczność i siłę. Twarz miał śniadą i ogorzałą, pomimo godzin, spędzanych przy biurku w City; włosy i zarost były ciemne, ale oczy jasne, lazurowe; te oczy zdobiły go najbardziej; chwilami przebijała w nich słodycz, to znowu połyskiwały hartem stali.

Franek był sierotą, nie wziął żadnego spadku po rodzicach, po matce tylko odziedziczył zamiłowanie artystyczne. Nie przeszkadzały mu one w walce o chleb powszedni, lecz nadawały cienie i światła jego charakterowi, czyniąc go skomplikowanym, a tem samem interesującym, były to bowiem cienie, rzucane przez światło.

Moc ducha, wrażliwość, zdolność do uczuć głębokich, takie cechy okupywane bywają zwykle usterkami w innym kierunku.

Franek miewał porywy gwałtowne, niemal dzikie, z namiętnością natury niezepsutej, pierwotnej, kochał przyrodę. Kobiety oczy, że w głębi jego duszy drzemią jakieś siły niespożyte, jakieś tajniki, do których nie pozwalał zaglądać nikomu, nawet najbliższym. Więc tem silniej pragnęły je przeniknąć, tem ciekawsze były zapuścić wzrok w te głębie. Żadna kobieta nie znajdowała go nigdy nudnym, choć byłoby lepiej dla niego, gdyby go znajdowały mniej interesującym, albowiem przy swojej naturze gwałtownej nie poprzestawał z niemi na stosunkach przyjaznych. Był człowiekiem „z przeszłością", ale ta przeszłość została zamknięta nieodwołalnie z chwilą, gdy Magdzia Selby, jak duch jasny, wkroczyła w jego życie.

Miał lat dwadzieścia siedm.

Muszę jeszcze powiedzieć o nim parę szczegółów, których on sam nie udzielił.

Opiekował się swoimi dziadkami, którzy po śmierci jego ojca pozostali bez środków do życia; w najtrudniejszych nawet dla siebie chwilach utrzymywał ich wygodnie i dostatnio w małym dworeczku wiejskim w hrabstwie Worcester. Nigdy też nie powiedział im, ani okazał, że walczy ciężko o chleb powszedni, bo nie chciał im zatruwać spokoju starości wyrzutami sumienia. To też otrzymując czek, nadsyłany co kwartał, przyjmowali go jako datek od bogatego wnuka z City, nie przypuszczając, jak wielką szczerbę ten czek robi w jego dochodach.

On zaś sam nie uważał swojego uczynku za poświęcenie, lecz poprostu za obowiązek, od którego uchylać się niepodobna.

Pracował gorliwie i niebawem zdobył stanowisko w biurze, do którego wstąpił jako przepisywacz; sumiennością swoją zdobył uznanie zwierzchników, a dobrem sercem i humorem sympatyę kolegów.

Jeśli więc nie był w zupełności wart Magdaleny Selby, jak to twierdził w swoim dla niej zachwycie, to śmiało mogę powiedzieć, że wart jej był na równi, a może bardziej od wielu innych młodzieńców, ubiegających się o jej względy.

Dzięki swej porywczej naturze, w ciągu ostatniej pół godziny wznosił się na szczyt nadziei, aby po chwili spaść na samo dno rozpaczy; wreszcie doszedł do przekonania, że Magdzia niewątpliwie i stanowczo z nim zrywa. W chwili, gdy się pogrążał w tych desperackich przypuszczeniach, zegar wybił pierwszą. Przed stacyą zatrzymał się powóz. Franek wyleciał z poczekalni, jak z procy.

Jakże mógł przed chwilą brać inne kobiety za nią; wszak dość było rzucić okiem, by poznać ją wśród dziesięciu tysięcy. Żadna nie mogła się poszczycić tak zgrabną kibicią, taką postawą wspaniałą, żadna nie trzymała główki tak wdzięcznie.

Na widok tej smukłej postaci, serce podskoczyło w piersi Franka, jak szalone, ale miał ście angielski wstręt do ujawniania swych uczuć, więc podszedł do niej szybkim krokiem, z twarzą chłodną, tylko spojrzenie wyśpiewało jej całą radość duszy.

— Dzień dobry!

— Dzień dobry!

Stał chwilkę i patrzał na nią w milczeniu. Ubrana była w sukienkę, którą tak bardzo lubił — srebrno-popielatą z żakiecikiem — i w jedwabną bluzkę kremową. Na głowie toczek srebrzysty, przybrany białym atłasem; biała woalka osłaniała śmiejącą się twarzyczkę i pukle ciemnych włosów na skroniach i czole. Pocznucie artystyczne Franka leżało u nóg tej ślicznej panienki. Pełen był zachwytu i zdziwienia, że ta istota doskonała chce być jego narzeczoną. Cóż on zrobił i co mógł zrobić, aby na takie szczęście zasłużyć?

Spojrzała na niego filuternie.

— Czy jesteś ze mnie zadowolony? — spytała.

— Ślicznie! śliczni! — szepnął z głębokiem przejęciem.

— Myślałam, że ci się spodobam. Wiem, jak lubisz kolor popielaty. Czy dawno czekasz?

— O, nie!

— W pierwszej chwili miałeś taką minę uroczystą.

— Doprawdy?

— A potem nagle podskoczyłeś.

— Czyż istotnie? Bardzo mi przykro.

— Dlaczego?

— Bo lubię uczucia chować dla siebie. To może śmieszne, ale u mnie wrodzone.

— Uspokój się. Ten podskok nie był rażący. Pewna jestem, że oprócz mnie, nikt go nie dostrzegł.

— Chodźmy do poczekalni.

Weszła za nim do ciemnej, okopconej sali. Naokoło stały twarde ławki. W jednym rogu siedział jakiś wyrobnik z żoną i dzieckiem. Wyruszyli na wycieczkę, ale spóźniwszy się na pociąg właściwy, musieli czekać na drugi. Czekali ze zwykłą cierpliwością ubogich.

Magdalena Selby i Franciszek Crosse usiedli w drugim końcu sali. On wyjął malutkie pudełeczko z kieszeni. Coś mignęło na białym atłasie.

— Franku, więc to już, doprawdy?

— Podobają ci się?

— Takie szerokie! Mama nosi wązintkie.

— I nasze się zetrą z czasem.

— Bardzo, bardzo ładne! Czy mogę włożyć na palec?

— Nie. Jest jakiś przesąd co do tego.

— A jeśli nie pasuje?

— Za to ręczę. Kazałem zrobić wedle miary tamtego z szafirem.

— Prawda, jeszcze cię nie wygderałam za tamten. Jak mogłeś kupować taki drogi. Dwadzieścia dwie gwineje!... Nie zaprzeczaj; widziałam wczoraj taki sam u jubilera. Ty, rozrzutniku kochany!

— To były pieniądze zaoszczędzone.

— Ale nie na to.

— Nie mogłem ich lepiej użyć.

Magdzia włożyła obrączkę na palec i przyglądała mu się z lubością. Blade słońce londyńskie wpadało przez szyby i złociło jej włosy o miedzianym połysku.

Twarz to była śliczna, nietylko rysami drobnymi, ale bardziej jeszcze wyrazem i subtelnym wdziękiem niewieścim; w oczach była głębia uczucia, a dokoła ust słodycz, świadcząca o nieprzebranych skarbach cierpliwości i poświęcenia.

Wielbiciele czysto zmysłowych uroków przeszliby, nie zwróciwszy na nią uwagi, ale wzbudzała zachwyt w każdym, kto umiał zajrzeć w głąb duszy i odczuć powab dziewiczości i dobroci.

W owym dniu czerwcowym nie było bodaj w całym Londynie słodszego dziewczęcia od Magdaleny Selby, ozłoconej promieniami londyńskiego słońca w tej okopconej sali.

Oddała obrączki narzeczonemu, a na twarzy jej osiadła wielka powaga.

— Myślę o ustępie twojego listu — szepnęła. — Tak, jest coś tragicznego w tych złotych okowach. Skuwać nas będą przez całe życie. Cała nasza przyszłość oplecie się dokoła tych obrączek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Anna Sokulska

żona rzeźbiarza

przeżywszy lat 56, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 26 września 1902 r.

W smutku pozostały mąż z córką zapraszają krewnych i przyjaciół na pogrzeb, który odbędzie się w niedzielę dnia 28-go września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 54 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Lwów dnia 26 września 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Marya z Machalskich Wilke

żona radcy c. k. wyższego Sądu krajowego

zmarła dnia 26 września 1902 w 48 roku życia, po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami.

W nieutulonym żalu pozostały mąż z rodzeństwem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 28-go września b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Akademickiej l. 23 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Lwów dnia 26 września 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.